Nr. 232. Lwów — Środa dnia 11 Października. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 8 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Placydy P. | Kyriaka.
Jutro: św. Maksymiliana. | Hryhoria.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**

Naczelny Redaktor i Wydwca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 19
Zachód „ „ 5 „ 12

Długość dnia g. 10 m. 53
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 października.

W świetle bardzo ponurem przedstawia ekonomiczne położenie Rosyi angielski konsul handlowy w Petersburgu w swem corocznem urzędowem sprawozdaniu. Utrzymuje on, że zubożenie włościan jest nadzwyczajne, a cała szlachta już właściwie zbankrutowała, tylko że nikt nie chce wypędzać jej z zadłużonych wiosek, bo nie wie, co robić z nierentującą się ziemią. Nic nie pomogły zabiegi rządowe o podniesienie rolnictwa; dwa banki: szlachecki i włościański wydały olbrzymie sumy na pożyczki ziemianom; odpisano zaległe podatki; darmo rozdawano ziarno na zasiew, wreszcie do żniw wynajmowano za bezcen żołnierzy; większych ułatwień żadne państwo nie mogłoby zrobić swoim rolnikom, a jednak wszystko to poszło na marne i nędza stała się klęską chroniczną z dwóch przyczyn, na które zapewne się nie znajdzie ratunku. Przedewszystkiem Rosyanin jest złym rolnikiem, pracować w pocie czoła nie umie, rolę niszczy, a potem ją rzuca, jak zwykły koczownik. Obok tej przyczyny, leżącej w charakterze rosyjskiego chłopa, występuje druga, klimatyczna. Olbrzymi ląd miał zawsze za mało wilgoci i był wystawiony na suche wiatry, wschodnie lub północne, tak stałe, że są miejscowości, w których dmą bez przerwy. Lecz ochroną dla roli były kolosalne lasy, rosnące na bagnach niemal nieprzerwanym pasem od Petersburga do gór Uralskich. Niemniejsze lasy były i gdzieindziej, zwane z powodu swej rozległości puszczami, jak Kostromska i Brańska, równające się niejednemu udzielnemu księstwu. Po przeprowadzeniu kolei puszcze te znikły pod siekierą nieopatrznych eksploatatorów, znikły wogóle wszystkie lasy, a dopiero potem, mianowicie parę lat temu rząd wydał pierwszą ustawę o ochronie lasów. Było to jednak już za późno, bo ląd tak wysechł, że daremne są próby zalesienia. Dotąd tylko Ukraina po obu stronach Dniepru i całe dorzecze Donu aż do Dolnej Wołgi znane były z tego, że tu lasy zgoła nie dają się wychować. Teraz ten sam objaw rozszerzył się na całą Rosyę, która powoli z wyżyny stepowej przemienia się w pustynię. We wszystkich rzekach wody ubyło; są takie, które już całkiem wyschły, i co jeszcze godne zastanowienia: w całej środkowej Rosyi musiano znacznie pogłębiać studnie. Na owo zatrważające wysychanie lądu, które musi postępować coraz prędzej, już zwrócili uwagę uczeni, już rząd studyuje ten objaw, ale zaradzić mu zapewne nie zdoła cała carska potęga. Jeżeli w jakiś nadzwyczajny sposób nie zmienią się klimatyczne warunki i nie zwiększy się ilość atmosferycznych opadów, mniejsza dziś w Rosyi przeszło 20 razy, niż w zachodniej Europie, to Rosyę czeka to, co się stało ze Środkową Azyą. Niezaprzeczenie daleka to jeszcze przyszłość, lecz już dziś wyschnięcie lądu jest tak znaczne, że rolnictwo kwitnąć nie może.

Tyle angielskie dzienniki podają z r. portu petersburskiego konsula. Dodajmy tu to, o czem się dowiadujemy skądinąd, że rozluźnienie społeczne i administracyjne, apatya jednych, wyzysk drugich, a hypokryzya wszystkich toczą rosyjski organizm. Świętoszka musi każdy udawać, kto chce mieć łaskę u prawosławnej „mamy", jak w Petersburgu nazywają Pobiedonoscewa, ale panowanie popów obrzydło wszystkim. Wiarą „po ukazu" nikogo natchnąć nie można, a wiarę rzeczywistą dawno stracono; oschłe prawosławie nie oparło się prądowi materyalistycznemu; pozostał przymus religijny, niemiły, jak wszelki przymus i poniżający każdego w jego własnych oczach. Wstydzący się sami siebie szukają zapomnienia w rozpasanem życiu, więc też owo rozpasanie objęło wszystkie sfery. Przodują w tym kierunku, zachęcają innych, moralnie rozbijają Rosyę — milionowi żydzi, którzy przyjęli prawosławie, aby uniknąć prześladowania. Jednolitego rządu, ożywionego wspólną myślą — o ile nią nie jest gnębienie Polski — nie ma; są tylko jemu właściwi panowie ministrowie, którzy wzajemnie się nienawidzą, mają swoje koterye i kopią dołki jeden pod drugim, — zupełnie jak we Francyi za ostatnich dwóch Ludwików przed rewolucyą. Następstwem tego rozbicia się rządu na koterye jest z jednej strony bezkarność, bo dość jest wysługiwać się jakiemuś ministrowi, aby być bez żadnej obawy przed prokuratoryą, a z drugiej strony następstwem tych koteryi jest nadmierna wybujałość ambicyi, która czyni to, że wielkorządzcy prowincyonalni i gubernatorowie przywłaszczają sobie atrybucye, stają się naprawdę satrapami wedle staro-perskiego pojęcia. Ta żądza nieograniczonej władzy natchnęła jenerała Kuropatkina, gubernatora kraju zakaspijskiego, myślą złączenia wszystkich ziem zdobytych przez Rosyę w Azyi Środkowej w jedno namiestnictwo, które jemu byłoby powierzone, wraz z wyjątkowem zwierzchnictwem wojskowem, cywilnem i sądowem, czyli z atrybucyami udzielnego pana. Myśl ta już znalazła aprobatę petersburskiego rządu i czeka tylko carskiej sankcyi. To nowe namiestnictwo obszarem dorówna Francyi. Charakterystyczne jest, że podobno jeneralni gubernatorowie: warszawski, finlandzki i wschodnio-syberyjski również wystąpili z argumentami za powiększeniem ich władzy. Czy nie jest to instynktowem dzieleniem się nadmiernego kolosu?

Zapewne mało komu wiadomo, że od czasów Napoleona I istnieje we Francyi nieliczna religijna sekta, nazywająca się „Małym Kościołem" (Petite Eglise). W dogmatach i obrzędach zasadniczo ona wcale się różni od katolickiego Kościoła, tylko dziś z braku duchowieństwa pozbawiona jest wszelkich Sakramentów, a to w ten sposób: kiedy Napoleon I przemocą zmusił papieża Piusa VII do podpisania konkordatu w Fontainebleau i na mocy tego konkordatu usunął wszystkich biskupów, a zamianował innych, oparło się temu dziesięciu prałatów i w publicznem piśmie oświadczyło, że akt przemocy nie ma wartości i obowiązywać nie może. Świeccy zwolennicy tego poglądu przyłączyli się do owych prałatów i tak powstała sekta, nieuznająca duchownych ustanowionych przez rząd, a tylko zatwierdzonych przez papieża. Innej różnicy nie zaprowadziła ta sekta nawet w najsubtelniejszych szczegółach i była zawsze obsługiwaną przez owych prawowitych prałatów i tych księży, którzy nie uznali konkordatu. Z biegiem jednak czasu malała liczba tych duchownych, bo starzy wymierali, a nowych nie wyświęcała Apostolska Stolica, sekciarze zaś z iście kościelną ścisłością nie chcieli przyjmować żadnych religijnych pociech od księży mianowanych przez świecką władzę. W skutek tego konieczność zmuszała obchodzić się bez kapłanów. Chrzczono tylko wodą, a dokonywał tego najstarszy w rodzinie, na co Kościół w ostateczności pozwala. Aby się wyspowiadać lub ślub zawrzeć jeżdżono nieraz na drugi koniec Francyi, gdzie jeszcze był kapłan przedkonkordatowy. Poczucie krzywdy religijnej utrzymywało tych ludzi w ścisłym związku; wszyscy się znali i kontrolowali wzajemnie, a to znów wyrobiło z nich ludzi bardzo religijnych i prawych. W Poitiers jest nawet ludowe orzeczenie: „Zacny jak mało-kościelnik". Apostolska Stolica zawsze była dla nich bardzo życzliwa, ale dochowując konkordatu, nie mogła dawać im księży. Nareszcie nie stało już ani jednego kapłana przedkonkordatowego i odtąd Mały kościół począł całkiem obchodzić się bez obrzędów Sakramentów, tylko powiększył liczbę postów, zaostrzył je i nakazał wspólne modły. To trwało lat kilkanaście. Nareszcie teraz, patryarcha tej sekty, jeśli ją można tak nazwać niejaki Maryusz Duc z Lyonu udał się do kardynała-arcybiskupa Foulona z prośbą o to, aby Papież wejrzał w ich położenie. Oż Leon XIII wydał list pasterski, w którym wysoko podnosi czystość religijnych uczuć zwolenników Małego Kościoła, zakazuje uważać ich za sekciarzy i zaleca duchowieństwu przygarnąć ich do powszechnego Kościoła. Tak pewne już niebawem zniknie ślad tego nowotworu religijnego, powstałego w skutek konkordatu, który dał władzy świeckiej możność wtrącania się do spraw kościelnych.

Coraz większe prawdopodobieństwo jakichś gwałtownych zmian w Brazylii, gdzie anarchia dochodzi kresu, zwraca uwagę na wiadomość, telegrafowaną niedawno, jakoby wnuk ostatniego cesarza dona Pedra, ks. August Sasko-Koburski odpłynął do Brazylii. Otóż ta wiadomość jest widocznie niedokładna, bo synowie księcia Saskiego, ożenionego z drugą córką dona Pedro, zmarłą już Leopoldyną, znajdują się w Austryi, mianowicie ks. August jest w Poli oficerem marynarki, a ks. Ludwik służy w pułku tyrolskich strzelców w Inspruku i obaj są na swych posterunkach. Odjechał do Brazylii zapewne syn starszej córki zmarłego cesarza księżny Izabeli, poślubionej hrabiemu d'Eu. Jeśli ona nie cofnęła swej proklamacyi, w której zrzekła się praw do tronu, aby jeno pozwolono jej wrócić do ojczyzny, czego jednak rząd republikański nie zrobił, to jedynym na razie prawowitym dziedzicem tronu brazylijskiego jest syn jej, książę Piotr. On-to mógł odjechać z Bordeaux do Rio-de-Janeiro.

KORESPONDENCYE.

Paryż 5 października.

Pozimniało, wiatr chodny powiał i ściągnięto wreszcie z Sekwany w boczny kanał na zimowe leże pływające zakłady kąpielowe. Przez kilka lat poprzednich właściciele ich niewielu miewali klientów, znaczne więc kapitały włożone w te przedsiębiorstwa nie procentowały się należycie. Taki bowiem zakład kąpielowy, nawet jeden ze skromniejszych kosztuje 70 do 80 tysięcy franków, nie mówiąc już o olśniewających przepychem. W tym roku za to „zakłady kąpielowe" na Sekwanie świetne zrobiły interesa. Były dni, zwłaszcza niedziele, kiedy jeden taki zakład miewał po 5 i 6 tysięcy gości. Właściciele ich zatem przez zimę z błogością wspominać będą ubiegłe lato, podobnie jak hodowcy jarzyn i owoców. Wyjątkowe ciepło spowodowało tego roku niezwykły ich rozwój. N. p. w gospodarstwie jakiegoś p. Loiseau, który dzięki temu się wzbogacił, bo piszą o nim wszystkie dzienniki, znalazł się burak, ważący aż 14 kilogramów, a w ogrodzie p. Rogar dojrzała gruszka mająca 18 centymetrów długości, a 37 obwodu.

Ze zbliżaniem się ku pełni sezonu jesiennego, coraz żywiej dyskutuje się o niedalekiej seryi parlamentarnej i o ugrupowaniu się stronnictw. Republikanie umiarkowani tak przywykli do sojuszu z radykalistami, że i teraz deputowani Burdeau i Ranc rzucili myśl odnowienia tego związku. Ale radykalni, którzy znaczną liczbę mandatów stracili, rozdrażnieni klęską, odpowiedzieli im przez usta Pelletana, że nie życzą sobie tej współki, że nie mają przeciw komu się łączyć, bo socyaliści, których się obawiają umiarkowani, to najbliżsi krewniacy duchowi radykalistów w izbie deputowanych. Umiarkowani oblani tak na wstępie zimną wodą, milczą, a tylko od czasu do czasu któryś z dzienników przebąknie, że będą oni w przyszłej izbie tak silni, iż sami utworzą bez żadnych sojuszów większość. Tak zapewnia przynajmniej *Temps*. Będziemy więc raz może mieli stałą większość i może ustaną wieczne zmiany gabinetów, jeżeli to prawda, że połączone stronnictwa opozycyjne lewica i prawica mniej liczne są niż sami umiarkowani republikanie.

Przy sposobności tych rozpraw na temat przyszłej izby wyszła na wierzch znowu kwestya „rewizyi konstytucyi". Wydobył ją tym razem deputowany Lockroy. Głosi on, że „jeżeli we Francyi źle się dzieje, to winien temu senat i konkordat; obie te instytucye należy znieść jak najprędzej, jako przestarzałe i nie odpowiadające duchowi czasu, ani życzeniom ludu francuskiego". Pan Lockroy zapomina o winach i błędach, jakie popełniała także izba deputowanych, a o jego projekcie nie wartoby wspominać jako o odgrzanej starej potrawie, gdyby nie to, że Lockroy zapewnia, jakoby większość posłów przychylną była rewizyi konstytucyi. Wprawdzie deputowanych tylko 220 do 240 według Lokroy jest zdecydowanych zwolenników reformy, co jeszcze większości nie stanowi, ale dopełnić jej mają posłowie z owego szarego stada, które wszędzie się znajduje a składa się z ludzi, którzy dopiero pociągnięci przez innych, zdobywają się na krok jakiś.

Mniejsza zresztą, czy radykalne projekta p. Lockroy przejdą, czy przez większość umiarkowanie republikańską pogrzebione zostaną, to jednak pewna, że ostatnie wybory, chociaż wśród tak małego zainteresowania społeczeństwa się odbyły, stanowią wcale ciekawy zwrot w życiu wewnętrznem Francyi.

Rozeszła się tu pogłoska o śmierci Carnota. Wiadomo, że był on poważnie chory, że przechodził niebezpieczną operacyę jakiegoś nowotworu na wątrobie, ale obecnie ma się już dobrze i w Fontenaibleau, gdzie przebywa, oddaje się już nawet pracy. Nie dziwiłbym się zupełnie, gdyby p. Carnot rozchorował się na wątrobę z irytacyi czytając te kpiny, jakiemi go dzienniki codziennie niemal obdarzają. Rozum, charakter, powierzchowność, sposób zachowania się, przy lada sposobności podlegają zjadliwej a niesprawiedliwej krytyce. P. Carnot nie jest wprawdzie geniuszem jak jego dziadek, znakomity matematyk i strategik, ale nie jest głupcem, a przytem ma jedną zaletę, którą w dzisiejszej Francyi tem wyżej należałoby cenić, że jest zawsze przyzwoitym. Robi wszystko, co do niego należy, zawsze chłodny, pełen spokoju i elegancyi w postawie. Dzienniki w braku czegoś lepszego chwytają się zewnętrznych tych jego przymiotów i codziennem jest niemal u nich wyrażenie o „Drewnianym Carnocie". I teraz z powodu tej pogłoski jeden z południowo-francuskich dzienników wziął pochop do przyczepienia łatki prezydentowi republiki. Pisze on, że na pierwszą wieść o smutnym wypadku polecił swemu paryskiemu korespondentowi udać się do pałacu elizejskiego i aby tam zasięgnął języka. Otóż ów korespondent z rozmowy z adjutantem Carnota taką nibyto relacyę złożył:

„Po kilku słowach wstępu przystąpiłem do sprawy, która mi na sercu leżała i zapytałem adjutanta, czy to prawda, że prezydent jest umierający, czy już nawet umarł, a śmierć jego tylko z powodu niedalekich uroczystości rosyjskich trzymaną jest w tajemnicy.

— Uspokój się pan — odrzekł mi adjutant.— P. Carnot nie umrze, dożyje z pewnością uroczystości tulońskich i przeżyje nas wszystkich, jeżeli zechce.

— Jakto? Czyżby zażył eliksiru Brown-Séquarda?

— Nie! — odrzekł mój przyjaciel — ale on już od czterech lat nie żyje!..

— Carnot nie żyje? — i parsknąłem śmiechem.—Czyś pan oszalał?

— Nie, mój najdroższy, Carnot umarł, jak najprawdziwiej umarł podczas najgorętszych chwil bulanżyzmu, zabiła go apopleksya, ale aby republiki nie pozostawiać na łasce i niełasce „dzielnego jenerała", postanowiło ministeryum wiadomość o jego śmierci zataić. Pamiętasz pan przecie, żeśmy wtedy z każdym dniem wyczekiwali upadku bulanżyzmu? A kiedy po ośmiu dniach nastąpił „pogrom", właśnie pochowano Carnota.

Roześmiałem się znowu w oczy oficerowi, który opowiadał to z najpoważniejszą w świecie miną.

— Wybornie! Chyba nie zechcesz pan we mnie wmawiać, żem nie widział Carnota przed dwoma tygodniami w Fontainebleau, że ośm dni temu nie słyszałem jego mowy w Beauvais? Nie widziałem zatem jego rysów, jego brody, jego nienagannego fraka?..

— W muzeum Grévin znajdują się łudzące podobizny wielkich tego świata, a Francya jest ojczyzną Vaucansona, który wynalazł automatyczną kaczkę, co jadła i trawiła.

— Ależ jego mowy?

— A fonograf Edisona?

Pewność oficera zachwiała mojem przekonaniem.

— Więc od lat czterech prezydent Carnot miałby być martwym automatem?

— Z całą pewnością.

— To niemożliwe — zawołałem — zaraz dowiodę panu, że to niemożliwe. Przecież niedawno temu miał odbyć prezydent podróż po Bretanii. Czyż nie zaniechał jej ze względu na zdrowie? Automat zaś nie podlega żadnym chorobom.

— I owszem mój drogi. Susza tegorocznego lata wywołała fatalny wpływ na nadzwyczaj delikatny mechanizm naszego nowego Carnota. Kilka sprężynek pękło, inne trzeba było nieustannie zapuszczać oliwą, a cudowny twór amerykańskiego sztukmistrza niedopisywał czasami. Ach, kiedy pomyślę o pewnym wypadku!...

— O, mów pan, mów na Boga!

— Pewnego dnia trzeba było przyjąć burmistrza jednego z największych we Francyi miast. Pełni niepokoju zapuszczaliśmy Carnota oliwą; powiedziało się do fonografu parę serdecznych słów powitania, a rękę nakręciliśmy na uścisk nr. 4 przeznaczony dla „sympatycznych urzędowych osobistości".

Tu otarł dzielny oficer z westchnieniem pot z czoła.

— Zrazu wszystko szło wybornie. Przy pożegnaniu prezydent wyciągnął rękę, p. burmistrz ujął ją z szacunkiem, ale wnet pobladł i krzyknął z bólu... Tylko z trudnością zdołał wyrwać zgniecione swe palce z stalowej dłoni, a wskutek tego szarpania się i rzucania, automat upadł z brzękiem na ziemię... Pomyśl pan o naszem położeniu!... Milczenie pana mera okryliśmy krzyżem legii honorowej i posadą generalnego rezydenta na wyspie Nżindżiudżi-Mboo... Czyż w obec takiego stanu automatu można było odważyć się na podróż po Bretanii? Wyobraź pan sobie podobny wypadek przed dziesiątkiem tysięcy widzów!..

— A teraz? — zapytałem, ochłonąwszy nieco ze zdziwienia.

— Teraz kazaliśmy zrobić dwa ulepszone automaty. Rysy twarzy się nieco starsze, broda troszkę szpakowata, ruchy mniej drewniane. Mamy jednego Carnota nieprzemakalnego przeznaczonego na spacery, przeglądy wojsk, bankiety, a drugiego w lepszym gatunku na wieczorne przyjęcia. Tego drugiego sprobujemy po raz pierwszy podczas uroczystości rosyjskich.

— Ależ mowy, rozporządzenia, zasady polityczne jego?

— Wszystko to pochodzi od ministrów, on nie potrzebuje nic myśleć i nic robić. Wszystko będzie po dawnemu.

— Ależ...

— Młodzieńcze — wtrącił adjutant tonem protekcyjnym — wszystko zostanie po dawne-

9)

Nowy filozof polski.

(Ciąg dalszy).

— Należy nam się od profesora objaśnienie — zaczął Brzeski. — Powiedział pan, że czucie, owo: moje czucie, nie jest własnością organizmu materyalnego. Więc.. czegoż?...

— Wytłómaczę się — odparł Dębicki. — Ale pierwej pan powiedz mi: w jaki sposób wyobrażasz sobie materyalnie proces myślenia? Co tam robi się w mózgu?

— Kwestya ta nie jest jeszcze jasna dla anatomii i fizyologii, nie wiemy: jak się to robi, tylko odgadujemy...

— Mój Zdzisiu, daj temu spokój — przerwała Madzia — bo znowu zostaniesz materyalistą...

Zdzisław uśmiechnął się i mówił:

— Trzeba pamiętać, że komórki nerwowe są jakby fabrykami bardzo różnego typu. Znamy fabryki tkackie, żelazne, gazowe, huty szklane i tak dalej, a podobną rozmaitością prac odznaczają się komórki nerwowe. Jedne z nich przykładają się do kurczenia mięśni, inne zaś są wrażliwemi: te wyłącznie na światło, tamte wyłącznie na dźwięk, owe na ciepło, jeszcze inne na zapachy.

Otóż mózg składa się z milionów komórek nerwowych, połączonych między sobą milionami włókien: każda komórka wygląda jak stacya telegraficzna, od której do innych stacyi przechodzą druty. Nadto, ponieważ komórki nerwowe w ogóle odznaczają się wielką rozmaitością uzdolnień, można więc przypuścić, że niektóre z nich posiadają w zawiązku zdolność myślenia. Ile więc razy w komórce zajdzie jakaś zmiana, najpewniej chemiczna, której towarzyszy ciepło i elektryczność, jednocześnie zbudzi się w owej komórce niby iskierka procesu umysłowego. A jak z pojedyńczych iskier tworzy się wielki płomień, tak z elementarnych procesów duchowych, prawie niewyraźnych skutkiem swojej małości, powstaje rozległa i wyraźna myśl o czemś...

— Ach, Zdzisławie!... — zawołała Madzia — nie mów tak... Pamiętasz przecie, co powiedział pan profesor?... Zobaczysz, że ci to zaszkodzi...

— Jej ciągle zdaje się, że jest jeszcze na pensyi — odparł brat. — Muszę jednak przyznać — ciągnął dalej — że psychiczna strona myślenia mnie samemu nie przedstawia się jasną... Jakich zmian chemicznych potrzeba, ażeby w komórce obudziło się czucie? Czy każdy proces chemiczny jest czuciem, czy też przywilej ten posiadają tylko komórki żyjące a w szczególności mózgowe?... nie umiałbym odpowiedzieć. Trochę lepiej rozumiem proces kojarzenia się wyobrażeń.

Oto leży na komodzie cytryna. Światło od niej pada na moją siatkówkę i maluje tam obraz. Obraz ten po nerwie optycznym przechodzi do zrazów wzrokowych, a od nich dalej do mózgu.

Teraz przypuśćmy, że w mózgu są następne typy komórek: jedną z nich podrażnia żółty kolor, drugą kształt, trzecią wielkość cytryny. Trzy te komórki, podrażnione jednocześnie, za pomocą odnośnych nitek drażnią część mózgu, w której mieści się zdolność mówienia, a w niej — budzą wyraz: cytryna.

Nie koniec na tem. Od owych trzech komórek idą nitki do innych. Jedna więc nitka może podrażnić komórkę, odpowiadającą zapachowi cytryny, a inna — komórkę kwaśnego smaku. Komórka smaku może podrażnić komórki pragnienia i wody, tudzież grupę komórek, odpowiadających wyobrażeniu: cukier. Wszystkie te komórki drażnią odpowiednie grupy komórek wyrazowych, a komórki wyrazowe, za pomocą rozmaitych pośredników, oddziaływają na mięśnie: płuc, krtani, języka, ust i — człowiek myśli, a potem mówi zdanie: „napiłbym się wody z cytryną i cukrem."

Trzeba dodać, że komórki mózgowe mają zdolność przechowywania jakby śladów, blizn, wrażeń dawniejszych i ta ich zdolność jest podstawą pamięci. Skończyłem.

Madzia pytającym wzrokiem spojrzała na Dębickiego.

— Cóż — odparł profesor — z tem kojarzeniem wyobrażeń może być tak, jak mówił pan Zdzisław, a może nie być tak. Fizyologia wierzy tylko w doświadczenie zmysłowe, więc dopóki nie dostrzeże zmysłami owych rozmaitych komórek: do koloru żółtego, do formy owalnej, do kwaśnego smaku, dopóki nie pokaże działania na siebie tych komórek i porządku, w jakim rozwija się działanie, dopóty to, co mówił pan Zdzisław o kojarzeniu wyobrażeń, będzie tylko hipotezą i nie powiem: zrozumiałą hipotezą.

Zbijać więc ani dowodzić tego nie potrzebuję. Wolę dowieść czego innego, że czucie, wraz ze swojemi rozgałęzieniami, które nazywamy: spostrzeganiem, wnioskowaniem, świadomością i w ogóle — myśleniem, w żaden sposób nie może być produktem mózgu.

Moje czucie, które każdy z nas posiada, jest faktem elementarnym. Jeżeli niepodobna dać ślepemu pojęcia o tem: co znaczy kolor, choćby za pomocą najzawilszej kombinacyi: dźwięków, zapachów, dotykań, to jeszcze mniej podobna, za pomocą jakichkolwiek wrażeń zmysłowych i co za tem idzie: jakichkolwiek procesów fizycznych czy chemicznych — objaśnić zjawisko czucia. Czucie przed nami odsłania cały świat; ale milion takich widzialnych i dotykalnych światów nie objaśni nam czucia. Może kiedyś chemia rozłoży pierwiastki chemiczne, może kiedyś potrafi z ołowiu robić złoto. Ale nikt i nigdy nie rozłoży tego pierwiastku: *ja czuję* i nikt z procesów chemicznych i fizycznych nie zrobi *czucia*.

A jeżeli zapytacie o dowód, odpowiem: takie jest nasze najgłębsze uczucie o tej sprawie, takie jest przekonanie naszej duszy, władzy, która bada i objaśnia całą naturę i sama jedna decyduje o prawdzie lub nieprawdzie. To też gdyby jaki fizyolog otworzył nam żywy i zdrowy mózg ludzki, gdyby pokazał jego mikroskopijne falowania i objaśnił, że: to drgnienie znaczy gniew, tamto miłość, to kolor żółty, a tamto smak kwaśny, patrzylibyśmy, słuchalibyśmy, może nawet zapamiętalibyśmy formy tych drgań, lecz sami nie odczulibyśmy ani kwasu, ani miłości, ani żółtości, słowem — niczego.

Z drugiej zaś strony, gdyby to *moje czucie* było złudzeniem, w takim razie wszystko jest złudzeniem: natura i człowiek, siła materyalna, życie i śmierć. Nie byłoby już o co troszczyć się, o czem rozmawiać i myśleć. Wtedy najwłaściwiej byłoby wziąć do łudzącej ręki złudzenie zwane pistoletem i rozsadzić nim inne złudzenie — zwane mózgiem.

Dębicki przerwał i spojrzał na swoich słuchaczy. Zdzisław leżał na kanapie z przymkniętemi oczyma; przy nim siedziała Madzia i trzymając brata za rękę, wpatrywała się w profesora.

— Nie jesteście państwo zmęczeni? — pytał Dębicki.

— Ależ nie... — zawołała Madzia.

— Owszem — dodał Zdzisław — jesteśmy bardzo zaciekawieni... Czuję, że pan zbliża się do jakichś stanowczych dowodów...

— Ma pan racyę — rzekł Dębicki — zbliżam się do węzła kwestyi. Czy dowody, jakie wam przytoczę, będą nowymi — nie wiem. W każdym razie są moimi własnymi i zapewne dla tego przypisuję im pewną ważność.

A teraz — kilka pytań.

Czy zgadzasz się pan, że: w całym obszarze naszej wiedzy, którą nazywamy: wiedzą prawdziwą, największą prawdą jest fakt, że — my czujemy, że mamy czucie?

— Rozumie się — odparł Brzeski.

— Czy zgadzasz się pan, że nasze czucie jest faktem fundamentalnym? To znaczy, że czucie towarzyszy nietylko naszym wyobrażeniom o istnieniu siły, materyi, świata, praw jakie nim rządzą, ale nawet naszym wyobrażeniom o nieistnieniu tych rzeczy. Wszak możemy myśleć o tem, że świat kiedyś zginie, że jego prawa zmienią się, że pierwiastki chemiczne zostaną rozłożone; lecz myśląc o tych katastrofach, nie możemy pozbyć się poczucia naszych własnych myśli. Nawet wyobrażając sobie własną śmierć i nicość, jeszcze robimy to na podstawie czucia; innemi słowy: wyobrażamy sobie nawet nicość, na tle — czucia...

— No... jużci chyba tak... — mruknął Zdzisław. — Choć całe to pytanie wydaje mi się bardzo zawikłanem...

— Ależ mój kochany — zgromiła go siostra — nie mów tak!... Cóż w tem jest zawikłanego?

— Dobrze, niech będzie proste.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mu. On nie nie robi, nie nie myśli. Czyż było kiedy inaczej?"

Tak to pisze się we Francyi o najwyższej głowie państwa.

Chcąc być wiernym fotografem chwili bieżącej, wspomnieć jeszcze muszę o nieustannych przygotowaniach na przyjęcie floty rosyjskiej. Każde miasto chciałoby marynarzy rosyjskich gościć u siebie, wszędzie przygotowuje się umówiony chorągwi, a sam Tulon zamówił ich dwadzieścia tysięcy. Wszędzie myślą o podarunkach dla oficerów rosyjskich, ale najlepszymi psychologami i znawcami charakteru rosyjskiego okazali się południowo-francuscy handlarze win. Proponują oni, aby każdemu z oficerów ofiarowano po baryłce francuskiego wina „na pamiątkę". Złośliwi zaś twierdzą, że przemawia tu przez nich interes, bo we Francyi tego roku poprostu nie wiedzą, co zrobić z winem i jak się go pozbyć, tak jest obfitość. Dość powiedzieć, że beczek brak i właściciele winnic za dwie próżne dają jedną napełnioną winem, a w braku lepszych naczyń zlewają drogocenny napój do kadzi i cystern.

We Francyi powstał nowy przemysł, a mianowicie czyszczenia kart do gry. Karty u nas tak samo jak w Austryi muszą być ostemplowane, są przeto drogie; skoro więc dowiedziano się, że pewien robotnik Americ wynalazł sposób ich czyszczenia i z jakimś uczniem prawa, nazwiskiem Pribillac, założył w Tuluzie fabrykę czyszczenia kart, rozmaite kawiarnie, kasyna i kluby zaczęły nowych przemysłowców zarzucać zamówieniami. Americ i Tribillac przenieśli swój zakład do Bordeaux, a potem do Paryża. Tygodniowo otrzymują oni 1500 talii kart do czyszczenia, a sam hotel Terminus dał im 200. Odbiło się to przedewszystkiem na dochodach państwa, które w przeciągu ośmiu miesięcy, odkąd ten zakład istnieje, pobrało o trzy miliony franków mniej, niż w latach poprzednich. A co najgorsze, że właściciele „zakładu czyszczenia kart" nie mogą pociągnąć do odpowiedzialności; wprawdzie bowiem prawo francuskie skazuje na karę 1000 franków tego, co handluje czyszczonemi kartami, ale Americ i Tribillac nie handlują, a tylko wykonywują zamówienia, zresztą cóż znaczy tysiąc franków wobec ich dochodów, a gdyby uchwalono nowe prawo i zamknięto im zakład, mogą jeszcze ... koszta za przyrządy.

Listy z Niemiec.

VII.

Berlin w październiku.

Etycy z pewnością mają racyę bytu.. Nam wolno wątpić, ale wysłuchajmy tylko wywodów pierwszego lepszego Berlińczyka. Wszak w stolicy niemieckiej wieczorem żadna kobieta wyjść nie może sama na ulicę, jeśli nie chce być napastowaną przez przechodniów. Może nowy kanclerz Försterów i Giżyckich przyniesie zbawienie. Berlin chce uchodzić za miasto Europy; w rzeczy samej jest środkiem tylko serwilizmu i wyuzdania niemieckiego.. Ani ruch przemysłowy, ani handel, ani sztuka robiona bartem w kilkunastu teatrach, (których rok rocznie tyle przybywa, co bankrutuje albo i trochę mniej!) nie zmieniają obrazu stolicy Prus.

Wychwala się rozbiliwość ludności, przytacza się cyfry ale w samym Berlinie chełpliwości jest wiele. Tramwaj przewozi dziennie 342 tysięcy ludzi, 125 milionów na rok; municypium wydaje na uroczystości patryotyczne jeśli potrzeba „się pokazać" własnemu władcy, lub gościom wysokim z innych krajów, setki tysięcy. Prostaczek jeden i drugi ugina się przed rzędami cyfr statystycznych, bo jak dawnymi wiekami przed siłą pancerną, tak pałęrowy naszej czas pochyla się przed tabliczką mnożenia, nie pytając czy to dobrze, czy dodawanie i mnożyło: wypite piwa bawarskie, czy kolumny pomników ducha i wytwarzania narodowej. Berlin wydał n. p. w r. 1888 na uroczystości 500.000 marek a na bibliotekę poświęca rocznie 3.000 marek — trzy tysiące! Berlin ma świetne finanse, Paryż ma długi a przecież Paryż rocznie wydaje na obrazy i rzeźby 200.000 franków. Gdyby też etycy, którzy naprawić chcą społeczeństwo nowymi katechizmami, reformą swoją rozpoczęli od głów stolicy państwa. Gdyby udało się ideały spopularyzować, podniesionoby się i poziom sztuki i poezyi.

Jednostek wprawdzie talent i moralność nie idą ręka w rękę, ale społeczeństwo całe, które wydawać chce wielkie dzieła, musi mieć szerokie podstawy etyczne. Jednostka może żyć kosztem drugich, społeczeństwo żyje własnemi siłami i zniweczone prawo ... — równoważne rozkład sił i warstw — niweczy siebie samo.

W Niemczech zapanowała jednak istna choroba rozkoszowania się w najciemniejszych stronach życia ... literatury. Ze skrzętnością taką, jakby chodziło o odkopanie Pompei, czy Herkulanum poezyi, wygrzebują brudne stosunki miłosne Goethego, skąpstwo i chełpliwość Wagnera, chytrą i niską walkę Heinego ze swoim ..., „a pytając w konwenansów" dwutysięcznego prawa rodziny chrześciańskiej, pozuje na jedną z licznych Dorot, Małgorzat i Fryderyk emancypowanych przez miłość ... poetów. Postawiono chorobliwego wyjątka za regułę dla silnych natur, ... społecznych norm przez przymat właściwych namiętności, rozmarzanie się w fantazyjnych nieraz opowiadaniach o sytuacyach dwuznacznych, ... krytyka wielkich a rzekomo przestarzałych prawd etycznych.

Kiedy się czyta zbiór listów Heinego do Laubego, którym wydawca Eugeniusz Wolff ... jakąś zaciętą nienawiść do poety, i wydaje go z umysłu na powszechną pogardę na podstawie własnych jego dokumentów. Heine prosi Laubego, aby ogłosił list prywatny, pełen napaści na Gutzkowa. List ten zmusiłby Gutzkowa do odpowiedzi a Heine będzie mógł w roli zaczepionego ... Boga. „Z nikczemnym walczyć potrzeba podstępem" — oto jak sam Heine tłumaczy ten plan, który zresztą nie przyszedł do skutku dzięki interwencyi Laubego. W sprawie Heinego o spadek po stryju dowiadujemy się, że poeta pokrzywdzony przez swego kuzyna, nie wahał się wywlec prywatnych stosunków przed publicznością szeroką w gazetach, groził bezimiennymi napadami na własną rodzinę, spotwarzaniem i zdradzaniem tajemnic i że liczył się ze słabością ambitnych krewniaków, którym taka kampania dziennikarska zamykała drogę do wszelkich zaszczytów publicznych. Cały sztab przyjaciół poety został zmobilizowany do ataków — a równocześnie poeta sam pokornie prosił o zgodę i wypłacenie renty. Znana nienawiść Heinego do Meyerbera tłómaczy się tylko tem, że sławny muzyk stał w tym sporze po stronie jego krewnych! Na usprawiedliwienie Heinego można chyba tylko powiedzieć, że było to w przededniu wybuchu jego strasznej choroby nerwowej i że w podrażnieniu swojem nie wiedział sam, co robi.

Nie o wiele pogodniejsze są nowe przyczynki do biografii Goethego wydawane przez Schottlaendera w Wrocławiu. Cała idylla Sesenheimska, którą tak uroczo skreślił sześćdziesięcioletni poeta (1809) w romansie swego żywota, schodzi na podstawie nielitośnych dokumentów do rzędu romansu dwóch niehamujących się wcale natur zmysłowych. Goethe przedstawia się nam jako niesumienny uwodziciel a sławna Fryderyka Brion wcale nie jest eteryczną, czystą dziewicą, ale tylko namiętną bez opamiętania kochanką. Komu i na co posłużyć mają te odkrycia, te odpisy metryk nieślubnych dzieci Goethego i t. d.? Czy w rzeczy samej złożą się na nowy komentarz jego dzieł? Czy za mało mamy analizy, za mało dążenia do rozbioru, do obalenia pojęć o sztuce, poezyi, moralności, zasadach społecznych i państwowych?

Wszak nawet starsi, klasyków trzymający się krytycy za wiele dobrego już zrobili. Za czasów Lessinga trzymano się przynajmniej pewnych wzorów ustalonych, wychwalano Greków, Szekspira i uprawiano kult zdrowego rozumu W naszym wieku wszelka krytyka chwieje się, usunięto jej podstawy przedmiotowego rozpamiętywania i osobiste widzi mi się postawiono za punkt wyjścia wszelkiej oceny ludzi i faktów, historyi i dzieł sztuki. Doszło do tego, że bardzo dobrze rozróżniać możemy krytykę niemiecką i francuską, socyalistyczną i burżoazyjną, katolicką i protestancką. Dotychczas n. p. sądziliśmy, że tragedya rozwijała się u wszystkich narodów w pewnych epokach, w których silniej rozbudzone życie publiczne stwarza walki i starcia indywidualności wybitnych z otoczeniem, z wierzeniami i przesądami społeczeństwa. Sądziliśmy, że Indowie i Grecy mieli tragedyę, że miały ją romańskie narody i Niemcy i Anglicy. Tymczasem jeden z najbardziej znanych dramaturgów niemieckich, poeta i krytyk Henryk Bulthaupt dowieść nam chce w swojej „Dramaturgie des Schauspiels", że dopiero protestantyzm wytworzył przez usunięcie spowiedzi prawdziwą tragiczność. Calderon zdaniem Bulthaupta wcale nie jest tragikiem. Prawdziwy dramat zrodził się dopiero z Szekspirem, kiedy protestantyzm rozszerzył ideę bezwzględnego odwetu, nieukróconego pokutą spowiedzi.

W ustach niemieckiego krytyka takie zdanie wydawać się musi tem dziwaczniejszem, że największe arcydzieła literatury niemieckiej oparte są na motywie spowiedzi. Bo czem innem jak spowiedzią jest ostatnia scena markiza Pozy z don Carlosem, lub pożegnanie Don Carlosa z królową? Przeciążone serce zrzuca brzemię swoich cierpień i grzechów, zmywa się w tych wyznaniach i do nowej urasta walki. Zbytecznem byłoby bronić „Cudotwórczego maga" Calderona, lub „Sędziego z Zalamei" i wywalczać dla tych dzieł wartość pierwszorzędnych tragedyi przeciw pomysłom protestanckich krytyków. Szkoła to przecież protestancka nazwała „Fausta" Goethego dziełem niereligijnem, a nawet niemoralnem, a Bulthaupt musiałby na zasadzie swoich sądów i spowiedzi odmówić wszelkiej tragiczności najwznioślejszej scenie całej literatury dramatycznej Niemiec, mianowicie tej scenie, w której pod brzemieniem winy Małgorzata w więzieniu dochodzi do obłąkania i głośno żałując za grzechy, zwraca się w ekstazie ku niebu

Oto, do czego prowadzi nadużycie wolności sądów, wygórowany subjektywizm krytyki i brak stałych podstaw w ocenianiu dzieł poetyckich. Za krytykami idą twórcy i zdaje się im, że wolno im swoje majaczenia narzucać publiczności jako utwory sztuki. A gdyby przynajmniej każdy z tych „subjektywnie" myślących i czujących artystów w rzeczy samej coś czuł i myślał, gdyby przynajmniej owo wołanie za prawdą bezwzględną i jej uprawnieniem w sztuce trafiało zawsze na takich słuchaczy, którzy wielkiemi wyposażeni zdolnościami zająć nas mogą swojemi wyznaniami, spowiedziami stanów psychicznych, gdyby pod płaszcz szczerego subjektywizmu nie podszywała się chęć otumanienia publiczności! Niestety jednak prawdę głoszą za zasadę, a uprawiają blichtr, stwarzać chcą o s o b i s t o ś ć literacką, czy artystyczną a stwarzają tylko o s o b l i w o ś ć, wychwalają prostotę szczerości i naturalność spostrzeżenia, a dochodzą do wyrafinowania środków, które zaciera wszelkie kategorye artystycznego odtwarzania; muzyką maluje, malarstwem rzeźbi, a poezyą przy muzyce opowiada.

Francuzi i Anglicy zasilają te błędne kierunki niemieckiego piśmiennictwa i sztuki — filozofia pessymistyczna Schopenhauera i egoistyczna Nietzschego zorała głęboko grunt pod posiew i teraz schodzą bujne kłosy oryginalnych i naśladowanych dziwactw. Teraz już nie można cytować wiersza Szyllera: „Philosophen verderben die Sprache, Poeten die Logik" — to na opak się dzieje: filozofowie popsuli logikę, popsucie języka wzięli na siebie poeci. — Poniekąd jednak powtarza się to co już było dawniej. Jak przed stu dwudziestu laty (1773) w Getyndze szkoła młodych zagorzalców spaliła Wielanda *in effigie* i jego „kacerstwa" poetyczne, — tak i dziś najnowsi wyklinają tych literatów, którzy nie chcą porzucić reguł i tradycyi literackich.

Nie wierzymy, żeby rozczochrany indywidualizm dzisiejszy miał na długo zapanować. Są nawet objawy pewne, które zapowiadają już zwrot. Tymczasem jednak każda ekstrawagancya budzi zachwyt w młodem pokoleniu. Na międzynarodowej wystawie obrazów w Monachium w ostatniej chwili nie mało wrzawy narobił hollandzki malarz Jan Troorop. Obrazy jego osobny zajmują oddział. Odróżnieją się też tak od wszystkich dzieł współczesnej sztuki, są tak gwałtem oryginalne, że zmuszają każdego gościa wystawy jeśli nie do uznania, to choć do poświęcenia im pewnej uwagi, której wielcy nawet mistrzowie w istnym potopie malowideł nie zyskują tak łatwo. A o cóż więcej rozchodzić by się mogło? Zola określił powołanie literata i artysty jako rodzaj walki o byt. Silniejszy wypycha słabszego. Czem silniejszy, czy talentem, y reklamą, czy dziwactwem, czy zuchwałością, o to mniejsza! Diefenbach chodzi boso z odkrytą głową i maluje nie źle — oglądą więc ludzie jego wędrujące po świecie obrazy a krytycy piszą anegdotki o twórcy dzieł które z pewnością większą budzą ciekawość niż obrazy same. Hendrich maluje za Diefenbachem wizye — a ciekawość podrażniona i upięta na wystawach bosego malarza szuka dzikich wrażeń w obrazach stworzonego przezeń kierunku. Wizyonerem jest też Jan Troor. Gdyby znakomita technika wystarczała i tworzenie arcydzieł, to Troorop zdaniem wszystkich krytyków byłby jednym z największych mistrzów teraźniejszości. Niestety trudno zrozumieć coś z gmatwaniny farb jaskrawych z kompozycyi, która nigdy za przedmiot nie bierze naszego życia codziennego, ani historyi ale legendy własnego pomysłu, wierzenia mistyczne, sny obłąkane. Obrazy zaopatrzone są obszernemi komentarzami pióra malarza, a komentarze te dziwaczniejsze są jeszcze pod względem stylu i pod względem treści od samych obrazów. Malarz twierdzi, że „seficzne dźwięki" rozbrzmiewają z linii jego postaci, że barwy czerwone i zielone wyrażają „żądzę oczekiwania" a „ciemnoniebieska" nie jest obrazem tęsknoty za „różowym dniem".

Tak twierdzi marz.. a fizyologowie twierdzą, że wszelkie rozkoszowanie się pewnemi jaskrawemi barwami i zapachami jest dowodem nadczułości nerwowej, a zatem jest chorobliwem. Zdaje się, że fizyologowie mają słuszność. Nawet hupryści — którym wiele się przebacza — z przezornością winni używać barw w obrazie zarówno, jak w poezyi. Wielkiemu talentowi niejedno się uda, ale biada naśladowcom.

Niedawno przetłnaczono z francuskiego i wydano w Berlinie zbiór wierszy Alberta Giraud „Pierrot lunaire". Kiedy tłómacz (Otto Erich Hartleben) pierwszy raz w berlińskiem kole literatów odczytywał swój bardzo wierny i piękny przekład, wymieniano dość głośno tę przedziwnej delikatności lirykę. Dziś nie można wziąć do ręki jakiegoś pisma „młodych", aby nie napotkać nędznych naśladowców. Mamy więc „Mondsilber" i „Mondhell" i „Mondweiss", mamy ciągłe przymiotniki: „licht", „blass", „bleich", —wszystko świeci srebrem, miga płótnem białem w promieniach księżycowych, cały świat cierpi na chlorozę i anemię, strumienie ledwie dyszą, drzewa słuchają wietrzyków, a miesiąc te straszne nudy rymowane objaśnia nielitościwie zimnem światłem

A jak piękny jest „Pierrot" Alberta Giraud, ten kochanek Colombiny i księżyca, ten wielbiciel bieli, światła, srebra; ile nastrojów jest tam w książce francuskiej, ile blasków, tęsknot, snów. A co za mistrzostwo formy, jaka muzykalność języka cechuje tę poezyę sięgającą granic pieśni przewiewanej w echach lekkiem tchnieniem powietrza. I u francuskiego poety jest pewna chorobliwość — ale jest i humor szczere uczucie. — A u naśladowców niemieckich? Zaprawdę, zostało tylko, co naśladować można, a więc nie uczucie i nie humor. Pusty chyba dźwięk, na który się silą i kolory bladawe. Oto potępieńcy wymuszonej oryginalności! *Dr. J. M.*

Oświadczenie.

Zgromadzeni d. 25 września r. b. na kongregacyi dekanalnej kapłani dekanatu Nowo-Sądeckiego, z powodu zasad, wyjawionych w ostatnich pismach ks. Stanisława Stojałowskiego, oświadczamy niniejszem:

Jako kapłani katolickiego Kościoła, pomni na orzeczenie Soboru trydenckiego: „Święty sobór orzeka, że oprócz innych stopni kościelnych, biskupi, którzy w miejsce Apostołów nastąpili, do tego hierarchicznego ustroju przedewszystkiem należą i są ustanowieni, jak to św. Paweł Apostoł mówi, przez Ducha św., aby rządzili Kościołem bożym, i że oni są wyższymi od kapłanów" (S. XXIII cap. 4), które to orzeczenie nie co innego wyraża, jak tylko naukę i praktykę Kościoła katolickiego, którą św. Ignacy krótko wyraża słowy: „biskupom poddani jesteście, jakby Jezusowi Chrystusowi" (ad Trall. II, 1.); wiedząc nadto, że biskupi posiadają pełną władzę apostolską, a kapłani tylko część tejże; pomni wreszcie na przysięgę, którą się każdy z nas, otrzymując święcenie kapłańskie, do posłuszeństwa względem swego biskupa zobowiązał; oświadczamy, że trwamy i trwać będziemy w posłuszeństwie i zupełnej uległości dla biskupów naszych, od których posłannictwo kościelne otrzymaliśmy, a przeto z kapłanami, którzy się z pod posłuszeństwa względem biskupów swoich wyłamują, żadnego wspólnictwa mieć nie chcemy i nie możemy.

W szczególności zwracamy się do ks. Stanisława Stojałowskiego, którego zdolności oceniamy z pism jego poprzednio w duchu miłości pod godłem św. Augustyna: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas* wydawanych. Jak długo w imię tego godła pracował, uznawaliśmy skuteczną jego działalność. Odkąd jednak od tego odstąpił, przez to, że się wyłamuje z pod władzy biskupiej, osłabia powagę kapłanów, a niweczy miłość i zaufanie, które istnieć powinny między kapłanami a ludem im powierzonym, z którym zawsze jesteśmy w łączności w słusznych jego żądaniach i takowe popierać będziemy: odtąd nie pozostaje nam nic innego, jak przypomnieć mu słowa św. Jana apostoła: „Wszelki, który odstępuje a nie trwa w nauce Chrystusowej, Boga nie ma. Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu „daj zdrów" mówcie. Albowiem kto mu „daj zdrów" mówi, uczestnikiem jest uczynków jego złośliwych." (II Jan II 9—11.)

Nowy Sącz 25 września 1893.

Ks. dr. Alojzy Góralik, proton. Apost., dziek., prepozyt w Nowym Sączu; ks. Józef Piątek, poddziekani, proboszcz w Wielogłowach; ks. Ignacy Wojnarowicz, not. dek., proboszcz w Kamionce; ks. Gabryel Hełpa, prob. w Zbyszycach; ks. Edward Ropski, prob. w Chomranicach; ks. Ernest Christ, prob. w Tęgoborzy; ks. Jan Jarzębiński, prob. w Mystkowie; ks. Jan Sroczyński, prob. w Siedlcach; ks. Jan Górnik, administrator w Podegrodziu; ks. Józef Adamczyk, wikary w Nowym Sączu; ks. Władysław Szymanek, wikary w Nowym Sączu; ks. Józef Hęciński, wikary w Nowym Sączu; ks. Franciszek Łukasiński, wikary w Jakóbkowicach: ks. Jan Drożdż, wikary w Podegrodziu; ks. Michał Wieliński, wikary w Siedlcach.

Do tego oświadczenia przystępujemy:

Ks. Franciszek Fox, emer. katech. gimnaz.; ks. Michał Nowicki, katecheta gimnaz.; ks. Władysław Dutkiewicz, katecheta szkoły żeńskiej; ks. Józef Wątorek, katech. szkoły męskiej.

Do powyższego oświadczenia przystępujemy z całem przeświadczeniem kapłani dekanatu starosądeckiego:

Ks. Jakób Jordan Rozwadowski, dziekan, prepozyt w Starym Sączu; ks. Jędrzej Gruszka, proboszcz w Muszynie; ks. Paweł Jende, proboszcz w Żeleźnikowej; ks. Maciej Żyła, proboszcz w Biegonicach; ks. Jakób Zubecki, proboszcz w Nawojowej; ks. Józef Wirmański, proboszcz w Barcicach; ks. Jan Maślonka, proboszcz w Tyliczu; ks. Jan Dagnan, proboszcz w Piwniczny; ks. Franciszek Lic, proboszcz emer.; ks. Ignacy Lissaj, deficyent; ks. Antoni Kurasiewicz, kapelan PP. Klarysek; ks. Michał Weryński, dyrektor szkoły żeńskiej; ks. Wincenty Dymnicki, wikaryusz w Starym Sączu; ks. Maciej Wałęga, emer. proboszcz; ks. Jędrzej Konieczny, wikaryusz w Muszynie; ks. Antoni Ruminowski, wikaryusz w Piwniczny; ks. Franciszek Widlarz, wikaryusz w Barcicach.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: a) pocztmistrzów: w Komarnie Kazimierzowi Kowarzykowi, w Jordanowie Cypryanowi Polańskiemu, w Czerlanach Janowi Adolfowi Elektorowiczowi; b) ekspedyentów pocztowych: w Lutczy Rozalii Gans, w Lubieniu obok Myślenic Maryi Burgilewiczowej, w Rajtarowicach Józefie Gottlieb, w Hołoskowie na dworcu Franciszkowi Kokosińskiemu, w Poroninie Stanisławie Wiśniowskiej, w Tyrawie wołoskiej Jakóbowi Bojukowi, w Baginsbergu Janowi Dobrowolskiemu, we Lwowie filii VIII przy ulicy Łyczakowskiej Helenie Smoluchowskiej, we Lwowie filii IX przy ulicy Zyblikiewicza Henryce Haar, w Nadybach Wojutyczach Tadeuszowi Habdank Chaleckiemu, w Sieniawie obok Maksymówki Mieczysławowi Kabarowskiemu, w Sokołowie obok Stryja Julii Kniaziołuckiej, w Uluczu Melanii Borysiewicz; c) stajniczych pocztowych: w Przemyślu Auguście Petak, w Brodach Emmie Steinsberg, w Zakopanem Emmie Finger.

Dyrekcya gal. Tow. kred. ziemskiego zamianowała pp.: Jul. Obertyńskiego likwidatorem, Teod. Bilińskiego i Edmunda Bilińskiego oficyałami I kl, pp.: Bronisława Leszczyńskiego i Bolesł. Kluczenkę oficyałami, zaś pp. Leona hr. Dzieduszyckiego, Aleksandra Marynowskiego, Oktawa Borkowskiego, Stefana Sadowskiego i Juliana Lewickiego adjunktami I klasy.

Przeniesienia. Krajowa dyrekcya skarbu przeniosła praktykantów podatkowych: Hilarego Łotockiego ze Szczerca do Przemyśla, a Jana Kutkowskiego z Mościsk do Szczerca.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Przemyślanach i Limanowej rozpisały, pierwsza z terminem do końca b. m., druga do 15go listopada, konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Ze sfer adwokackich. Dr. Leib Gleitzmann wpisany został na listę adwokatów, z siedzibą w Krakowie. — Dr. Isser Baumann, adwokat w Ulanowie, przesiedla się do Wiednia. Generalnym substytutem jego mianowany został dr. Wacław Dundaczek, adwokat w Nisku.

Br. Popper, właściciel wielkich tartaków parowych w Dolinie, zgłosił pawilon własny na powszechnej wystawie krajowej Pawilon ten pomieści wyroby przemysłu leśnego, wraz z okazami surowymi. Pomiędzy innemi zobaczyć tu mamy pień limby niezwykłych już dziś w Karpatach rozmiarów.

Wybory uzupełniające. Dr. Michał Korol, adwokat w Żółkwi, poseł na Sejm krajowy, zamieścił w pismach ruskich list, w którym oświadcza, iż wcale nie ma zamiaru ubiegać się o mandat posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu: Żółkiew-Rawa-Sokal.

O mandat posła do Rady państwa z miast Tarnopola i Brzeżan, opróżniony przez rezygnacyę dra Czerkawskiego, zamierza się ubiegać dr. Franc. Hofmokl, radzca wyższego sądu krajowego, brat posła z m. Stanisławowa.

Głośna w kraju i za granicą firma Cegielskiego w Poznaniu, przyjmie udział w przyszłorocznej wystawie. Okazy fabryki tej zajmą 240 metrów kwadratowych przestrzeni, a znaczna część ich utrzymywaną będzie w ruchu przy pomocy motorów własnych. Ta sama firma wystawi też kompletne urządzenie mleczarni z centryfugą duńską, przerabiającą w ciągu godziny 800 litrów mleka, pędzone lokomobilą o sile 6 koni. Lokomobila jest również wyrobu fabryki Cegielskiego.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 12 października o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie, na które Wydział wszystkich członków Czytelni zaprasza. Na porządku dziennym: P. Stanisł. Adamowicz: „Ostatni Liwowie".

Fabryka maszyn Bredta w Ottynii, oświadczyła gotowość dostarczenia dyrekcyi powszechnej wystawy krajowej trzech kotłów parowych około sześćdziesiąt metrów kwadratowych powierzchni o sile 40—45 koni.

Ślub. W Krakowie w kościele OO. Kapucynów odbył się ślub panny Celestyny Pytlarskiej, z p. Henr. Wdowiszewskim, inżynierem.

Zaręczyny. P. Szymon Michał Toepfer, kasyer kolei państwowej we Lwowie, zaręczył się z panną Jadwigą Konturkówną, córką kontrolera kolei państwowej.

Prezentę na gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kossowie, nadało Namiestnictwo ks. Aleksandrowi Gielitowiczowi, dotychczasowemu gr. kat. proboszczowi w Krównikach, w pow. przemyskim.

Towarzystwo opieki zdrowia w Krakowie, wygotowało na przyszłoroczną wystawę krajową kwestyonaryusz w sprawie żywienia się ludu w Galicyi, oraz tablice przedstawiające graficznie żywienie się włościan naszych.

Wybory uzupełniające do Zarządu zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny, oraz do sądu polubownego, odbędą się dnia 3 grudnia rb. w lokalu zakładu przy ul. Jagiellońskiej l. 11. Wybieranych będzie czterech członków z grona przedsiębiorców i sześciu z grona robotników, w miejsce ustępujących przedsiębiorców pp.: Stanisława Niezabitowskiego, Roberta Kleina, Franciszka Zajączka i Michała Fischera, oraz robotników pp.: Aloizego Kleszczyńskiego, Wincentego Buczka, Karola Rödlera, Jana Zagórskiego, Anton. Mańkowskiego i Ferd. Pietryńskiego.

Pałac przemysłowy na placu wystawy jest już w całości pod dachem. Ze szczytu kopuły, przedstawiającej się imponująco, powiewają od soboty chorągwie o barwach narodowych.

Z Sokalskiego, jeden z najwybitniejszych tamecznych obywateli, p. O. pisze nam, że list „Z Rohatyńskiego" który był wydrukowany w 229 numerze *Przeglądu* jest tak dokładnym i wiernym obrazem położenia naszych ziemian, iż gdybyśmy zmienili napis i zamiast „Z Rohatyńskiego" napisali „Z Sokalskiego", to każdy z obywateli tego powiatu mógłby pod nim położyć swój podpis.

Konkurs. Wakuje posada drugiego lekarza kolejowego w Stanisławowie. Wnieść podania do końca października b. r.

Obchód jubileuszu Jeremiego we Lwowie został do 18 b. m. odłożony z powodu, że dnia ... bm. odbędzie się poświęcenie nowego teatru w Krakowie, na które wiele osób z urzędu się udaje. Osoby z prowincyi, pragnące wziąć udział w obchodzie lwowskim, zechcą się do dnia 15 bm. zgłosić do komitetu jubileuszowego w ratuszu; liczba biletów będzie jednak szczupłą.

Magiczno-hypnotyczne przedstawienia dawać będzie p. Delaunay-Petrowski, który przyjechał z Paryża.

Pierwsze przedstawienie odbędzie się we środę dnia 11 bm. w tutejszem „Kole literacko artystycznem". Jako medium produkować się będzie panna Benita. Początek naznaczony, jak dowiadujemy się, na g. 8 wieczorem.

Fakultet medyczny we Lwowie. Namiestnictwo zaprosiło do Lwowa dra Napoleona Cybulskiego, profesora fizyologii w Uniw. Jagiellońskim, aby udzielił na miejscu wskazówek, jakie specyalne urządzenia wewnętrzne są pożądane, aby budujący się obecnie we Lwowie zakład fizyologiczny odpowiadał wszelkim warunkom i wymaganiom nauki fizyologii, wobec dzisiejszego stanu umiejętności i jej rozwoju. Profesor Cybulski w tych dniach przybędzie w tym celu do Lwowa.

Loża nr. 13. Dyrekcya teatru królewskiego w Turynie zniosła lożę nr. 13, gdyż nikt nie chciał jej kupować i zawsze wskutek tego stała pustką. Zniósłszy fatalną cyfrę, dano owej loży nr. 12 bis. To samo zrobił teatr Goldoniego w Livorno.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego 1893/94 w uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się wczoraj. Inauguracyjne nabożeństwo w kościele św. Anny odprawił ks. kardynał Dunajewski. Po nabożeństwie w auli *Collegii novi* odbyła się właściwa uroczystość. Miejsca honorowe w auli zajęli ks. kardynał Dunajewski, JE. dr. Mayer i dr. Dunajewski, mistrz Matejko, cała sala zaś zapełniona była publicznością, przeważnie paniami i młodzieżą akademicką.

Pierwszy głos zabrał rektor dr. Madeyski i zdał sprawę z działalności jagiellońskiej *almae matris* w roku ubiegłym Wspomniał, iż uniwersytet z okazyi jubileuszu biskupiego Leona XIII wysłał do Ojca św. adres, za co otrzymał z Rzymu podziękowanie i błogosławieństwo papieskie. W dalszym ciągu swego sprawozdania przeszedł dr. Madeyski szczegółowo najważniejsze fakta rozwoju i wewnętrznego życia uniwersytetu.

W ubiegłym roku liczył uniwersytet jagielloński w zimowem półroczu 1320 słuchaczy, w letniem 1210. Stopień doktora uzyskało 126 uczniów.

Po rektorze zabrał głos profesor dr. Juliusz Leo i wygłosił zajmujący odczyt „O znaczeniu socyalnem gospodarstw publicznych". Prelegenta nagrodzono żywymi oklaskami. Na tem zakończyła się ta piękna uroczystość.

Pożary Dnia 30 z. m. wybuchł pożar w gminie Boków w powiecie podhajeckim i zniszczył 8 zagród włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 15 000 złr.; dwanaście rodzin pozostało bez chleba i dachu. Z pogorzelców tylko jeden ubezpieczony. Przyczyna pożaru nieznana.

W odległej od Sanoka o pół mili drogi wsi Zakutynie dnia 8 b. m. o godzinie 10 rano podczas nabożeństwa w cerkwi wybuchł straszny ogień, którego ofiarą padło 6 zagród wieśniaczych i jedna żydowska z całym już zebranym plonem gospodarczym, remanentem, a po części i dobytkiem. Tylko przybyłym do ognia konduktorom kolejowym z Nowego Sącza, Franciszkowi Szlugerowi, Adamowi Chorążemu i Jakóbowi Kmieciowi, znajdującym się natenczas na pobliskiej stacyi kolejowej Nowy Zagórz, jak również przybyłej ze Sanoka ochotniczej straży ogniowej pod dzielnym kierownictwem zastępcy naczelnika p. Ruszczaka, zawdzięczyć należy, że cała wieś nie padła ofiarą płomieni, gdyż sąsieduie budynki parafialne, będące już w ogniu, usilną pracą straży ogniowej, dobrym zarządem i osobistym przykładem p. Ruszczaka zdołano uratować, a tem samem i całą wieś od niechybnej przy istniejącej posusze i silnym wietrze klęski. Przybyły ze Sanoka starosta był świadkiem tej klęski, więc spodziewać się należy, że utworzy ratunkowy komitet, aby przyjść w pomoc nieszczęśliwym wieśniakom, pozbawionym przed nadchodzącą zimą dachu i chleba.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Tyt. radzcą metropolitalnego konsystorza mianowany został ks. Jan Kociuba, paroch w Oleszy, w dyecezyi stanisławowskiej. Prawo do odprawiania dwóch mszy św. co niedziela i święto otrzymał na 1 rok ks Jan Ozarkiewicz, paroch w Bolechowie. Delegatami i egzaminatorami w komisyach kwalifikacyjnych dla nauczycieli szkół ludowych zostali mianowani księża: 1) w Tarnopolu delegatem ks. Seweryn Nawrocki, dziekan tarnopolski, egzaminatorem ks. Dyonizy Dorożyński katecheta w tamecznym seminaryum nauczycielskim; 2) we Lwowie: delegatem ks kan. Bilecki, egzaminatorem ks. A. Stefanowicz katecheta w seminaryum nauczycielskiem. Zawiadowstwo gr. kat. parafii w Kałuszu otrzymał ks. Cyryl Lewicki.

Zakład wychowawczo-naukowy PP. Sercanek (Sacre-Coeur) we Lwowie święcił onegdaj 5 rocznicę swego istnienia i swej cichej a pożytecznej pracy. Chcąc uczcić tę rocznicę, byłe wychowanki zakładu zebrały się bardzo licznie i na zgromadzeniu odbytem w sobotę w Stow. Pracy kobiet uchwaliły stworzyć fundacyę wieczystej mszy świętej za dusze zmarłych sióstr i uczenic zakładu. Fundusz na fundacyę zebrano natychmiast drogą składek. W niedzielę rozpoczęto uroczystość jubileuszową solennem nabożeństwem, które odprawił ks. arcybiskup Issakowicz. Następnie w imieniu byłych uczenic zakładu p. Garapichowa wygłosiła piękną przemowę, poczem przełożonej wręczono prześliczny bukiet, złożony z bratków i akt fundacyi wieczystej mszy św. Wieczorem wychowanice zakładu wykonały przedstawienie, złożone z deklamacyi, żywych obrazów i śpiewów. Uroczystość jubileuszowa zakończyła się wczoraj loteryą fantową, z której dochód PP. Sercanki przeznaczyły na fundusz wychowania jednej bezpłatnej uczenicy, córki byłych wychowanek.

Paderewski wykończył tego lata utwór większych rozmiarów. Jest to wielka fantazya, osnuta na motywach polskich, którą nazwaćby można rapsodyą polską. Z rapsodyą tą, dopiero co ukończoną, wyjechał Paderewski do Anglii. Zagra nową kompozycyę swą po raz pierwszy na wielkim festiwalu w Norwech, poczem, na mocy dawniejszego kontraktu, da dwadzieścia koncertów w Anglii. Agenci wszech krajów zasypują go propozycyami, ofiarowując mu warunki niebywałe w Europie; zdaje się jednak, że Paderewski oprze się pokusom wirtuozostwa, i że rok ten poświęci przeważnie kompozycyi.

Pomysłowość organów podatkowych na Bukowinie. *Gazeta polska* donosi: Kupcy Izydor Kasswan i Józef Feuer założyli wspólnie sklep ... waty w Czerniowcach. Ponieważ firma nie była protokołowana, przeto magistrat jako władza przemysłowa, doręczył każdemu ze wspólników osobną licencyę przemysłową, czyli t. zw. „Gewerbeschein". Władza podatkowa wpadła stąd na dowcipny

...d i wystawiła im aż trzy arkusze płatnicze, jeden na imię Kasswan, drugi na imię Feuera, trzeci... na imię spółki „Kasswan & Feuer".

Z Podwołoczysk nam piszą: Po dwuletniej bytności zawitali do nas artyści operetkowi pp. Lelewicz i K. Celiński i urządzili dwa wieczorki wokalno-humorystyczne. Przyjęci zostali jak najlepiej. Program składał się z monologów i wyjątków z operetek. Ztąd udali się artyści do Skałatu i Grzymałowa, gdzie bezwątpienia czeka ich też samo serdeczne przyjęcie.

Pożyczki. Komitet zajmujący się rozdawnictwem bezprocentowych pożyczek dla lwowskich rękodzielników wystawców na wykonanie przedmiotów do przyszłorocznej wystawy krajowej zawiadamia interesowanych, iż termin do zgłoszenia się o pożyczki został przedłużony do końca października rb. Podania należy nadać wnosić do skarbnika p. Mikulińskiego, plac Halicki.

Nowy plan sytuacyjny powszechnej wystawy krajowej, odbity w 10.000 egzemplarzach, opuścił już prasy litograficzne i znajduje się w kancelaryi wystawy do nabycia.

Kornel! czy Kornel? Prawdziwie zasypani jesteśmy listami naszych czytelników, protestujących przeciw artykulikowi prof. Pieniążka. Wszyscy oni, podobnie jak autor listu zamieszczonego w *Przeglądzie* w sobotę, dowodzą że powinno się mówić „Korneli", nie „Kornel", bo imię to pochodzi od łacińskiego „Cornelius", a w polskim języku odrzuca się od imion łacińskich końcówkę us. Nie mówi się zaś „Seweryni", tylko „Seweryn", bo tego końcowego *i* nie ma także w łacińskiem „Severinus". Oprócz listów podpisanych ogólnikowo „Jeden z czytelników" albo „Czytelnik *Przeglądu*" nadesłali nam swe uwagi w tej sprawie: ks. Antoni Breiter z Kozowej, pp. Mieczysław Barth i W. Narajewski ze Lwowa, który słuszną czyni uwagę, że język polski odstępuje od tej reguły jedynie w imieniu „Emil", pochodzącem od łacińskiego „Aemilius".

Paryż czyni olbrzymie przygotowania na przyjęcie rosyjskich gości, dwa tygodnie jeszcze dzieli go od przybycia floty rosyjskiej, a już stolica republikańskiej Francyi zmieniła się w przedmieście Petersburga. Na wszystkich murach ogromne afisze o kolorach Rosyi, wzywające do subskrypcyi na korzyść przyjaciół gości; dzienniki przepełnione wiadomościami o przygotowaniach; studenci i uliczni ćwiczą się w okrzykach rosyjskich. Najświeższą modą na bulwarze St. Michel jest noszenie kaszkietów i trzaskanie nimi; sport ten uprawiają akademicy i ich przyjaciółki. Najsprytniej postępują sobie kupcy, którzy płynąc z falą entuzyazmu chwilowego, ofiarowują najrozmaitsze materyały dla przyjęcia i ugoszczenia marynarzy rosyjskich, przyczem zmuszają wszystkie dzienniki do umieszczania im bezpłatnych reklam w formie listów, adresowanych do komitetu. I tak pewna wielka mleczarnia, oddając komitetowi do dyspozycyi 500 litrów mleka, kończy list swój słowami:

„Spodziewamy się, że mleko nasze wyborne smakować będzie gościom naszym, tembardziej, że od lat wielu dostarczamy mleka armii paryskiej, klinikom i t. d."

W przykrem położeniu znajduje się cenzura, do której nadsyłają tekami rękopisy kupletów i jednoaktówek okolicznościowych, którymi w kawiarniach paryskich uczcić zamierzają gości rosyjskich. Wszystkie te utwory, według sprawozdania prowizorycznego cenzora Bernheima, tak dalece przekraczają granice godności i taktu politycznego, że ani jednej rządowy przepuścić nie wypada.

Jenerał mordercą. Donoszą z Berlina: Wielką sensacyę sprawił tutaj zamach morderczy, wykonany przez pruskiego jenerała Kirchhoffa na osobie odpowiedzialnego redaktora *Berliner Tageblattu* Haricha. Rzecz miała się jak następuje:

W piśmie socyalno-demokratycznem, wychodzącem w Brandenburgu pod redakcyą niejakiego Ewalda, pojawiła się niedawno wiadomość, że córka jednego z wyższych oficerów stojących załogą w Brandenburgu zniknęła z domu, a jednocześnie żołnierza, który usługiwał w domu ciężko, odesłano nagle do kompanii. Notatkę tę przedrukował *Berl. Tageblatt*. Ewaldowi i Harichowi wytoczono następnie proces, a sąd skazał pierwszego na trzy miesiące więzienia, drugiego zaś na tysiąc marek kary. Harich oświadczył przed sądem gotowość dostarczenia dowodu prawdy, czego jednak sąd nie dopuścił.

W sobotę w południe do mieszkania Haricha wszedł jakiś pan w cywilnem ubraniu i przedstawił się jako jenerał-porucznik Kirchhoff z Brandenburga i zażądał od Haricha satysfakcyi za tę gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy. Jenerał żądał mianowicie, aby Harich dał mu na piśmie, że jest „złośliwym oszczercą", a jednocześnie skierował rewolwer w piersi Haricha. Napadnięty wzbraniał się zadość uczynić żądaniu jenerała, który wobec tego wypalił z rewolweru. Kula trafiła Haricha tuż nad sercem w górną kość, zsunęła się po niej, i nie zrządziwszy Harichowi żadnej szkody, utkwiła w ścianie.

Kirchhoff, widząc, że jego przeciwnik jeszcze stoi, podniósł rewolwer, aby ponownie wypalić; opuścił go jednak, kiedy zauważył, że Harich chwieje się napół nieprzytomny z przestrachu. Jenerał, sądząc, że zranił Haricha, wyszedł, oświadczając, że oddaje się sam na policyę. Na odgłos strzału zebrało się jednak kilkanaście osób i towarzyszyło jenerałowi do biura policyi, gdzie, po spisaniu protokołu, odstawiono go do jeneralnej komendy.

Wskazówka praktyczna. Wszystkie dotychczasowe sposoby usuwania plam z drogich tkanin były mało radykalne, podajemy więc radykalny. Wziąć ½ litra terpentyny francuskiej, łyżeczkę mocnego spirytusu, dwa gramy kwasu octowego, ½ grama czystego kwasu szczawiowego. Wszystko to zmieszać i, umaczawszy szczoteczkę w mieszaninie, wytrzeć silnie miejsce splamione.

Sposób ten jest radykalny, gdyż usuwa plamę całkowicie — wraz z tkaniną.

Z Tarnopola nam piszą: Nadzwyczaj serdeczną owacyę urządziło wczoraj miasto nasze swemu proboszczowi ks. Cyrylowi Jahnerowi z powodu mianowania go przez cesarza honorowym kanonikiem kapituły lwowskiej. Ks. Jahner, który chwilowo bawił w Mysłowej u pp. Gromnickich został telegraficznie uproszony, by tegoż dnia jeszcze wrócił, albowiem parafianie życzą sobie złożyć mu gratulacye. Wzdłuż ulic tłumy publiczności oczekiwały przybycia swego duszpasterza, a na peronie zgromadziło się o godzinie 7-mej wieczorem wszystko, co w mieście wybitne zajmuje stanowisko w kołach towarzyskich i urzędniczych. Przed tem na peronie utworzyły szpaler bractwa ze światłami i lampionami, liczny zastęp Sokołów w zwykłym stroju, lecz z agrafami sokolemi na piersiach, tudzież członkowie „Gwiazdy". Przy nadejściu pociągu zaintonowała muzyka wojskowa, na peronie ustawiona „Tysiąc walecznych", a profesor Szczęsny Pichowski przemówił do ks. Jahnera nader serdecznemi słowy, podnosząc jego zasługi około kościoła, rozwoju szkół, administracyi miasta i duchowego dobra parafian.

Do łez wzruszony ks. Jahner podziękował w gorących słowach za tak wielką niespodziankę, która mu tylko bodźcem będzie do dalszej wytrwałej pracy, poczem pochód ruszył przy dźwiękach muzyki ulicami Agenora i Mickiewicza, po pod sąd obwodowy, do mieszkania ks. Jahnera, gdzie nowe czekały go niespodzianki. Ogródek przed domem i brama pięknie przez straż miejską udekorowane, zajaśniały licznymi płomieniami i lampkami a bractwa żeńskie ze światłem tworzyły szpaler wzdłuż podwórza. U wejścia przywitał solenizanta administrator parafii grecko-katolickiej ks. Gromnicki imieniem Rusinów, poczem złożył powinszowanie prezes „Sokoła" p. rejent Promiński, otoczony kilkoma druhami. Rozrzewniony tylu ma oznakami przywiązania, dziękował po raz wtóry ks. kanonik Jahner wszystkim obecnym, ściskając i całując ks. Gromnickiego, p. Studzińskiego i komisarza starostwa p. Szydłowskiego, który głównie zajął się był urządzeniem tego obchodu. Uroczystość ta pozostawiła niezatarte wrażenie u wszystkich, którzy udział w niej brali, a świadczyła ona wymownie o serdecznej miłości, łączącej duszpasterza z swymi parafianami.

Z powiatu rzeszowskiego z miejscowości Zgłobień piszą nam:

Zgłobień jest wsią bardzo rozległą, bo liczącą przeszło 1500 dusz, a parafia z pięknym kościółkiem murowanym liczy przeszło 6000. Jako gość od kilku dni w tych stronach bawiąc, widzę wpośród tutejszego ludu zwrot ku lepszemu i objawy rokujące lepszą przyszłość. Już od kilku dni na głównej ulicy przechodzącej przez Zgłobień tuż poniżej kościoła widzę ruch niezwykły wśród mieszkańców i radość na licach; to kończą piękny drewniany domek przeznaczony na sklepik „Kółka rolniczego". Wystawił go jeden z tutejszych zamożnych gospodarzy Kazimierz Stopyra za staraniem proboszcza tutejszego ks. M. Frybura, którego opiekę nad ludem czuć tu na każdym kroku i mimo, że kapłan ten zaledwie drugi rok jest tu proboszczem, już wiele tak pod względem moralnym jak materyalnym zdziałał dla ludu.

Onegdaj widziałem jak zwożono niektóre potrzebne sprzęty do sklepiku „Kółka" jak np. szafy, lady, nabyte w Rzeszowie, a raczej, w Ruskiej wsi z drugiej ręki (t. j. od rozwiązanego tam „Kółka", które upadło przez zazdrość braci Mojżeszowego wyznania). Mimowoli patrząc na ten biedny lud polski, garnący się do postępu i oświaty, radowałem się w duszy, że przecież błyska promyk nadziei lepszej przyszłości. Z założeniem tu Kółka rolniczego i sklepiku wiele było trudności ze strony żydów, którzy z zawiścią spoglądają na prędko wzrastającą budowę domku i z trwogą pytają się, co to będzie, gdy Kółko pocznie się ruszać i obracać. Zgłobień jakkolwiek wieś, liczy przeszło 100 żydów i o ile mi wiadomo jest nawet czterech żydów radnymi. Obecnie w Zgłobniu jest bezkrólewie, odkąd nie wiem, lecz w tych dniach ma się odbyć wybór nowego wójta nakazany przez starostwo rzeszowskie. Mamy nadzieję, że może żydowin z urny wyborczej nie wyjdzie na wójta, bo by to było prawdziwem nieszczęściem i plagą samej wsi i okolicy.

Truciciel. W wiosce Pramles koło Hohenfurthu w Czechach aresztowano zamożnego włościanina Wojciecha Klingera, oskarżonego o otrucie pięciu osób, należących do rodziny jego żony. Przed siedmioma laty ożenił się on z córką zamożnego wieśniaka i objął w zarząd całe gospodarstwo z obowiązkiem utrzymywania rodziców żony, jej dwóch braci i zamężnej siostry. W rok po ślubie córki umarli oboje rodzice, po zaledwie kilkugodzinnej chorobie; niebawem poszli za nimi szwagier Klingera, siostra jego żony i jej mąż. Gdy niedawno temu umarł drugi brat Klingerowej, rozeszła się po wsi pogłoska, iż Klinger otruł go, tak samo, jak wszystkich innych krewnych. Pogłoski te doszły do wiadomości władz; wytoczyły one śledztwo i zarządziły ekshumacyę zwłok; przy sekcyi wykryto, iż w istocie wszyscy byli otruci arszenikiem. Klingera i jego żonę aresztowano.

Przygoda w Nieświeżu. W nocy z dnia 3 na 4 b. m. książę Antoni Radziwiłł, ordynat nieświeski, powracał ze Swierznia do Nieświeża czwórką w lejc. Konie rozbiegały się, strzelec i woźnica spadli z kozła a rozhukana czwórka rumaków z siedzącym w powozie księciem poniosła ku urwistemu brzegowi odnogi Niemna. O kilkadziesiąt kroków od przepaści koń dyszlowy padł pod koła. Wehikuł stanął, konie zaś lejcowe oderwały się i zginęły. Na wieść o ocaleniu księcia, mieszkańcy Nieświeża, oficyaliści i dzierżawcy wiosek radziwiłłowskich zgromadzili się w nieświeskim kościele farnym, gdzie odprawiono dziękczynne nabożeństwo.

Krótki wzrok jest wadą, która w pewnych gałęziach pracy może człowieka pozbawić sposobu zarobkowania. Maszynistą na kolei, sternikiem na okręcie nie może być taki, co ma krótki wzrok. Natomiast daleki wzrok oddaje nieobliczone korzyści rysownikom, zaś malarze krótkowidze są najlepszymi kolorystami. Inaczej rzecz się ma z aptekarzami. Dla nich krótki wzrok, to klęska. Źle odczytana recepta, a następnie źle przygotowane i wyekspedyowane lekarstwo sprowadza często nieszczęście.

Co do maszynistów na kolejach, to zarządy dróg żelaznych już od dawna wprowadziły badanie kandydatów, czy nie mają krótkiego wzroku; dotkniętych tą wadą nie przyjmują do służby. Obecnie w Bydgoszczy (w Poznańskiem) rząd, mając na uwadze możność omyłek w aptekarstwie skutkiem krótkiego wzroku, wydał rozporządzenie, aby uczniowie wstępujący do apteki byli badani, czy przypadkiem nie mają tej wady.

Jestto słuszna i konieczna innowacya choćby z tego względu, iż recepty bywają najczęściej pisane bardzo nieczytelnie, wobec czego, jeżeli aptekarz ma krótki wzrok, o omyłkę tem łatwiej. Rozporządzeniu władzy bydgoskiej wartoby nadać prawo obywatelstwa i u nas.

List z Meksyku. Jeden z rodaków naszych pojechał z Chicago na zachód aż do Meksyku i ztamtąd pisze co następuje:

Dwa tysiące mil geograficznych dzieli Lwów od Meksyku, i żałować należy, że olbrzymia ta przestrzeń, którą poczta w trzy tygodnie przebywa, czyni wycieczkę do Meksyku nieco utrudnioną.

Bo wątpię, czy jest w nowym świecie gdziekolwiek miejscowość podobnie godna widzenia, jak stara stolica Azteków i Montezumy. Od Nowego Jorku do oceanu Spokojnego, od Kanady do pustyń południowej Kalifornii natura przedstawia wprawdzie niejeden uroczy, a nawet — jak w Yellowston Parku — jedyny w swoim rodzaju widok, ale brakuje tam wszędzie zwrotnikowej roślinności, palm, cyprysów; w dodatku niesympatyczny dla Europejczyka typ jankesa odbiera podróży wiele uroku.

Tu zupełnie co innego: natura nieporównana ludzie bardzo sympatyczni, a w dodatku poezya podań historycznych i opisy heroicznych walk Meksykanów z Hiszpanami w XVI wieku, ziemia, na której zdaje się jeszcze widać ślady stóp Korteza i krwią ludzką skropione ołtarze Azteków.

Samo miasto ma typ wybitnie hiszpański: te same okratowane okna jak na półwyspie, płaskie dachy, w pośrodku domów wszędzie „patio" czyli rodzaj wewnętrznego podwórza, jak w domach pompejańskich.

Klimat tutejszy także w swoim rodzaju nieporównany, gdyż Meksyk, chociaż leżący w bliskości równika (19° szer. półn.), wzniesiony jest przeszło 2000 m. nad poziom morza (prawie na wysokości szczytu Rysów w Tatrach).

Wskutek tego panuje tu wieczna wiosna, nie ma ani zimy, ani lata, temperatura średnia jest prawie w ciągu całego roku stała, około 19 stopni Celsyusza.

Meksykanie przedstawiają w swoim rodzaju ciekawy typ, 92 procent ludności są to indyanie mniej lub więcej czystej krwi, którzy, przyjąwszy język hiszpański, zachowali swoje tradycye, i uważają się za bezpośrednich politycznych potomków dawnych Azteków.

Najpiękniejszą ozdobą Meksyku jest wspaniały pomnik, wystawiony przez teraźniejszego prezydenta Porfio Diaza, ostatniemu cesarzowi meksykańskiemu z dynastyi Azteków, którego Kortez kazał powiesić w roku 1523 cim po ostatecznej krwawej walce i zniszczeniu dawnego Meksyku („Tenochtitlan"). *Quauhtemozin* — imię tego indyjskiego władzcy — jest dziś bohaterem, a na pamiątkę czytamy w języku hiszpańskim: „*a la memoria de Quauhtemozin y de los guerieros que combateron heroicamente en defenza de sa patria MDXXI*".

Już to w ogóle nie wiodło się władzcom meksykańskim; dwaj drudzy cesarze już w XIX-ym wieku, Iturbide i Maksymilian, zostali, jak wiadomo, rozstrzelani. I cień Maksymiliana, zdaje się, unosi się jeszcze nad jego stolicą, choć tu już o nim prawie zapomniano.

• Gdy turysta spaceruje w Meksyku po Paseo de la Reforma — rodzaj ulicy Karola Ludwika — może w godzinach wieczornych przyjrzeć się *corso* i pięknościom meksykańskim.

Typ meksykański nie jest brzydkim: cera śniada, włosy prawie zawsze kruczo czarne, oczy wyraziste, figura bardzo zgrabna, ale tylko u dam młodszych; meksykanka natomiast w wieku poważniejszym odznacza się taką tuszą, że mogłaby zadowolnić muzułmanina; w dodatku bardzo często damy są tu obdarzone przez naturę wąsami, a czasem nawet bródką. Natomiast piękności prawdziwych jest bardzo mało.

Ciekawy jest także sposób kłaniania się: mężczyźni kłaniają się ręką, nie zdejmując kapelusza W ogóle jest to świat zupełnie inny, niż nasz, godzien widzenia i studyów.

Cholera. W ciągu dnia 6 października zachorowało w Galicyi, w miejscowościach cholerą nawiedzonych, 58 osób. W ciągu 7 i 8 bm. zachorowało 19 osób, umarło lub wyzdrowiało 30 osób, — pozostaje zatem jeszcze w leczeniu 47 osób

Zmarli. Jan Sidorowicz, aptekarz, członek gwardyi narodowej z roku 1848, były radny miasta Kołomyi, dyrektor Kasy oszczędności, umarł w Kołomyi. — Julia Augustynowiczowa, matka artysty-malarza, umarła w Rzeszowie, przeżywszy 61 lat. — Henryk Harassek, sędzia pow., umarł w Dukli.

Zadanie głoskowe.

Siedem głosek mam w sobie — czas jest mem znaczeniem,
A raczej jego cząstką. W mojej zaś całości
Mieści się: co grających zawsze jest marzeniem;
Jest droga, jest stworzenie — tytuł formalności,
Jest waga, jest zabawa dla młodych jedynie,
Jest konieczny w muzyce, jest wstępu broniąca,
Jest ta, co boleść sprawia; jest ta co w terminie
Ważne miewa znaczenie, jest także płynąca
Bez żagli i sternika, jest płyn co nas leczy,
Jest ten, co w czworoboku znajdzie się koniecznie,
I ten jest, co przydatnym bywa nam przy cieczy,
Jest choróbka, jest wyraz brzmiący niezbyt grzecznie,
Jest młyn, co w gospodarstwie wielki ma pożytek,
Jest dom znany każdemu z dawnych dziejów świata,
Jest również sprzęt ku henny, jest też i napitek,
I wreszcie jest tu pani, co moralność łata.

Z dzienników amerykańskich. W *New York World* czytamy:

Wczoraj niedaleko Bostonu spotkał się pociąg pospieszny, pędzący z szybkością 60 mil angielskich na godzinę, z drugim, któremu równie było pilno. Wielu jest zabitych i rannych. W liczbie tych ostatnich ogłuszony mili. rder Hopkins.

— Gdzie mój Tom? — zawołał, przychodząc do przytomności.

— Tom? Biedny Tom rozerwany na dwie połowy — odparł ktoś ze służby kolejowej.

— To przynieś mi tę połowę, w której są klucze od walizy.

W pierwszym rzędzie foteli

Małżonek aktorki, ocierając pot z czoła:

— Oh! Ciężko jest być mężem aktorki!

— O tak. Tem c i ę ż e j im żona l ż e j s z a..

Myśli.

Dobrzy rodzice taką majętność dziatkom swoim mają zbierać, która może z niemi i z wody wypłynąć. Cnota bowiem i nauka jest prawdziwa kotew i prawdziwa żywota podpora, której nieszczęścia szkodzić nie mogą.

Szymon Starowolski.

Geniusz najczęściej dojrzewa i do konali się w nieszczęściu. *Łucyan Siemieński.*

Stan powietrza. Term. + 15° o g. 8 rano, w poł. + 20° R. Bar. 768. Idzie w górę. P. godnie.

Teatr. Dziś pierwsze przedstawienie opery: Verdi'ego „Traviata". — Jutro „Montjoye", komodya Feuillet'a.

Literatura i Sztuka.

* **Goplana**, opera Żeleńskiego, jest — jak się dowiadujemy — na ukończeniu i ma być wystawioną naprzód we Lwowie podczas przyszłorocznej wystawy.

* **Drugi wieczór** humorystyczny p. Artura Zawadzkiego pomimo przepysznej pogody zdołał zgromadzić liczną publiczność do obszernej sali „Sokoła." Ci zaś, którzy przyszli, nie żałowali tego, bo oprócz kilku nowych typów, jak p. Bzikowska, żyda rekruta, emeryta, wysoce charakterystyczno-komicznych, mieli sposobność ujrzeć jeszcze raz niezrównaną w swoim rodzaju panią Pipermenth, koronę całego programu. Wartość utworu, którego autorem jest Klemens Junosza, podnosi wyborna interpretacya artysty, który charakterystykę zewnętrzną, mowę, ruchy i gesty oddaje z całą subtelnością odcieni. Publiczność oklaskiwała z zapałem sympatycznego artystę, który w tych dniach podąża w dalszą wędrówkę artystyczną za granicę.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Zjazd październikowy.

Dzień pierwszy 28 września.

Tego dnia odbył się tylko jeden bieg znaczniejszy, a mianowicie:

Nagroda hatvanska 5000 zł. dla dwuletnich ogierów i klaczy, meta 1300 metrów. Z 17 mianowanych koni biegało 11.

L. hr. Trautmannsdorffa klacz kasztanowata „Panama" po „Alboinie" od „Doniczego" 1, B. hr. Esterhazego klacz gniada „Lea" 2. Totalizator płacił 17 zł. za 5.

Dzienniki wiedeńskie i budapeszteńskie jednogłośnie twierdzą, że chorzelowska klacz „Panama" jest najlepszym dwuletnim koniem w monarchii austro-węgierskiej, bo z ogromną szybkością łączy wytrwałość, a zarazem ma dużo „serca" czyli odwagi i chęci do walki. Oby tylko przedwczesnem nadużyciem tych przymiotów nie została zmarnowaną.

Dzień drugi 1 października.

Znaczniejsze biegi były dwa:

Handicap totalizatora (Totalizateur Handicap) 4000 zł. dla trzyletnich i starszych koni; meta 2600 metrów. Z 17 koni mianowanych biegało 7. E. Blaskovicsa ogier gniady 4letni „Primas II" po Doncasterze" od „Budagyöngye" 1, A. Pechy'ego ogier kasztanowaty 3letni „Crackshot" 2.

Nagroda rządowa 4000 franków w złocie zwycięzcy, 1000 franków w złocie drugiemu koniowi, dla koni czteroletnich i starszych; meta 2600 metr. Biegało koni 4.

F. ks. Auersperga ogier kasztanowaty 4letni „Turul" po „Barcaldine" od „Thorgunny" 1, rotm. R. Söllingera klacz gniada 4letnia „Epheu" 2.

Dzień trzeci 3 października.

Tego dnia odbył się jeden z najznaczniejszych w monarchii biegów, tj. St. Leger, 20.000 zł. zwycięzcy, 2000 zł. drugiemu, a 500 zł. trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich. Meta 2800 metrów. Z zapisanych 163 koni biegało 8, a między nimi „Gourmand", zwycięzca w tegorocznem Derby austryackiem.

T. hr. Festeticsa ogier gniady „Duncan" po „Doncasterze" od „Blac Agnes" 1, G. br. Podmaniczkyego ogier kasztanowaty „Vocativus" 2. Totalizator płacił 30 zł. za 5. „Gourmand" przyszedł między ostatnimi, bo w połowie biegu puściła mu się krew z chrap, tak jak w biegu o nagrodę jubileuszową w Wiedniu; jestto podobno dziedziczną wadą wszystkich potomków „Gunnersbury'ego".

* * *

„Isinglass", zwycięzca w tegorocznem Derby i St. Leger w Anglii, po klęsce poniesionej w Manchesterze o nagrodę Lancashire-Plate wycofany został ze wszystkich biegów, do których w bieżącym roku był zapisany.

* * *

„Nemszabad" w tym roku prawdopodobnie już nie ukaże się na żadnym torze wyścigowym.

Znakomita ta klacz pewnie już biegać nie będzie, równie jak zwycięzca austryackiego Derby tegorocznego „Gourmand". Oto są błogie skutki przedwczesnego wyczerpywania młodych koni.

* * *

Do biegu o wielką nagrodę paryską (Grand prix de Paris) w roku 1895 zapisano koni tylko 434! Pomiędzy nimi 10 austro węgierskich.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 października. Austryacka korweta „Zrinyi" otrzymała rozkaz udania się na wybrzeża brazylijskie celem ochrony austryackich obywateli. Odpłynęła ona już z Gibraltaru do Rio de Janeiro.

Bezpośrednie podatki w Przedlitawii, tudzież opłaty pośrednie dały od 1 stycznia do końca sierpnia 1893 czysty dochód w kwocie 233,934.014 zł. a zatem o 11,341.496 zł. więcej, aniżeli w tym samym okresie r. 1892. Same podatki bezpośrednie przyniosły o 778.515 zł. więcej, a podatki konsumcyjne o 2,840.599 zł. więcej niż w roku zeszłym. Czysty dochód z ceł na całym obszarze monarchii austro-węgierskiej jest o 4,009·293 zł. większy, aniżeli w tym samym okresie roku 1892.

Cesarz odjechał wczoraj do Gödöllö, gdzie zabawi kilka tygodni.

Szczecin 10 października. Wczoraj zdarzyło się tu sześć podejrzanych wypadków zasłabnięcia. W dwóch wypadkach skonstatowano cholerę azyatycką.

Londyn 10 października. Do „biura Reutera" donoszą z Rio de Janeiro, że ludność zachowuje się spokojnie. Bombardowania nie ponowiono więcej. Admirał Mello przyrzekł nie ostrzeliwać miasta.

Wiedeń 10 października. Wczoraj, jako w wilię otwarcia Rady państwa, odbyło się tu kilkanaście zgromadzeń robotniczych. Na wszystkich uchwalono rezolucye domagające się powszechnego prawa głosowania i jako środek do uzyskania tego celu wskazywano powszechną bastówkę. Na jednem ze zgromadzeń przemawiał oficer rezerwowy Leuthner, którego honorowy sąd wojskowy pozbawił szarży oficerskiej za należenie do towarzystw socyalistycznych.

Peszt 10 października. Wczoraj zachorowało na cholerę na Węgrzech 12 osób, a umarło 16.

Wiedeń 10 października. (Posiedzenie rady państwa). Po otwarciu posiedzenia minister Steinbach przedkłada budżet na rok 1894. Ogólne wydatki wynoszą: 618,694.237 złr. Ogólne pokrycie wynosi: 619,105.779 złr. Nadwyżka wynosi zatem 411.542 złr.

Wydatki tegoroczne są wyższe od zeszłorocznych o 7.781.031 złr. podczas gdy pokrycie tegoroczne jest wyższe od zeszłorocznego tylko o 6.594.159 złr.

Wydatki ministeryum obrony krajowej są wyższe w tym roku od zeszłorocznych o kwotę 986.617 zł., skutkiem powiększenia kadrów landwery.

Dochody z podatków bezpośrednich są o kwotę 1,305.000 zł. wyżej preliminowane, dochody z ceł preliminowane są o 1,421.947 zł. wyżej, a dochody z podatków konsumcyjnych o 4,468.000 zł. wyżej, a to wskutek tego, że ciągle coraz wyższy dochód przynoszą.

Rząd przedstawił projekt ustawy o asygnowaniu funduszu na budowę instytutu anatomiczno-fizyologicznego we Lwowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 października 1893.

HOTEL ŻORZA. St. Homolacz z Krakowa. L. Chranicki z Krakowa. Hr. W. Ostrowski z Grabownicy. G. Platz z Borysławia. L. Homaczek z Czech.

HOTEL VICTORIA. E. Bilinkiewicz z Grzymałowa. G. Lutz z Kolonii. J. Wespil z Brodów. J. Laifer z Wiednia. M. Kostecki ze Słobudki. Ks. Br. Malinowski z Krakowca J. Tannenbaum z Przemyśla. S. Beck z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Rey z Przecławia. W. hr. Olizar z Hladek. S. Sękowski z Wojsławi S. Trojan z Komarna. A. Łaszczyński z Poznania. S. Glücksthal i J. Fuchs z Reichenbergu. F. Stopczyński z Hałuszczyniec. H Abrahamowicz z Wiednia. T. Weydlich z Belgii. M. Mokrzycka z Warszawy. J. Kularski ze Stanisławowa.

HOTEL CENTRALNY. K. Bohosiewicz z Baniłowa ruskiego. K. Jauretz z Czerniowiec. J. Sass Biliński z Żegiestowa. M. Sochecki z Tarnowa. A. Lustig z Budapesztu. K. Michalewski z Isakowa. H. Łukasiewicz z Krakowca. K. Hoffman i K. Kleisel z Pragi. W. Blaske z Wiednia. K. Lewentrit z Wiednia. J. Scharf z Białej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Poczuwam się do obowiązku złożyć publiczne podziękowanie Wielm. Panu Dr. Władysławowi Skałkowskiemu za wyleczenie mnie z bardzo ciężkiej choroby. Jego to sumienności i nadzwyczajnej troskliwości zawdzięczam życie, które już na włosku wisieć się zdawało.

Dziękuję publicznie, by chorym, potrzebującym sumiennej a umiejętnej opieki dać możność poznania doświadczonego lekarza, który nie oglądając się wcale na honoraryum, szczerze i z poświęceniem chorymi się zajmuje: a wiedzą swą głęboką nawet tak ciężkim chorobom, jak była słabość moja, skutecznie zapobiega.

Bóg zapłać Ci zacny Panie! oby Najwyższy dozwolił Ci jak najdłuższe żyć lata dla ocierania łez cierpiącej ludzkości.

W. Lenczowska.

Giełdy zbożowe. Peszt 9/10. Pszenica na jesień 7·17—7·18.— Berlin 9/10. Pszenica 146·— — Paryż 9/10. Mąka 43·60.

§ **Giełdy pieniężne** Wiedeń 10/10. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 335·85, Anglo-austryjackie 149·50, Länderbanki 249·30, kolei południowej 104·—, marki niemieckie 62·15, Staatseisenbahn 302·75, akcye tytoniowe 187·25. Usposobienie: silne.

Berlin 9/10. (Kurs wieczorny). Ruble pap. 212·10 Kredyty 198·90, Listy Zastawne polskie —·—, Karola Ludwika 101·90, Rosyjska pożyczka wschodnia —·—, Austryackie banknoty 160·95.

Wiedeń dnia 10 paźdz. (godz. 11 w południe) Kredyty 335·62, kred. węgierskie 410.50, Anglob. 149.50, Uniony 251.50, Bankvereiny 123.30, Länderbanki 249.40, Staatsbahny 303.38 Lombardy 104.38, Renta papier. 97.12, Renta węg. 4% kor. 93·60, Renta węg. złota 4% 115·87, Alpiny 54·30 Marki 62·15, Losy tureckie —.—.

Z Izby handlowej. Lwów 10 października 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego / bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	215	—	218	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	50	258	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	375	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	99	60	100	30
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	30	97	—
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	10	96	80
„ „ 4% koronna	96	30	97	—
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·92		6·02	
Napoleondor	9·98		10·08	
Półimperyał rosyjski	10.20		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·31—		1.33—	
„ „ papierowy	1·31½		1·32¾	
100 marek niemieckich	61·75		62·35—	

115)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Bartling.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXXI.

Przerażona, trzęsąca się od stóp do głowy, czując, że krew stygnie mi w żyłach, serce zamiera w piersi, cofnęłam się o krok w tył. Przez chwilę stałyśmy tak twarzą w twarz, oblane łuną ogniska, milczące obie.

Magdalena przemówiła pierwsza.

— Nareszcie się spotykamy — rzekła cichym, dobitnym tonem. — Nareszcie.

Zadrżałam na dźwięk tego smętnego, stłumionego głosu, nacechowanego lekkim zagranicznym akcentem.

— Czyje to dziecko? — spytała nagle, a oczy jej zabłysły ogniem.

Przytuliłam silniej syna mego do piersi, a usta moje poruszyły się, ale niezdolne były wypowiedzieć żadnego wyrazu.

— Czyje to dziecko? — powtórzyła natarczywie.

— Moje.

Postąpiła krok naprzód, ale widząc to rzuciłam się w tył, jak raniona lwica, położyłam dziecię w kołysce i stanęłam przed nią, zasłaniając ją moją osobą.

— Precz ztąd! — zawołałam namiętnie. — Precz! Nie dotkniesz mego syna!

Ona popatrzyła na mnie oczyma, w bezdennej głębi których zapłonął dziki ogień.

— Szalona! — rzekła pogardliwie. — Czy sądzisz, żebym chciała krzywdę wyrządzić twemu dziecku?

Tu twarz jej wzburzona złagodniała nagle, a głos jej przybrał miękkie, słodkie brzmienie.

— Wszak to jego syn?

— Jego! — powtórzyłam, a trwoga moja ustąpiła miejsca oburzeniu. — Jak śmiesz mówić o moim mężu w ten sposób do mnie?

— Przybyłam w tym celu jedynie, aby mówić o nim.

— W takim razie zechciej pamiętać, że mówisz do żony pana Farguhara.

Uśmiechnęła się gorzko, pogardliwie.

— Do jego żony... tak... Nie ma obawy, abym zapomniała o tem.

— Co mi masz do powiedzenia?

— Wiele rzeczy — odparła, opierając się znużona o stół, a drugą ręką przyciskając serce, jakby dla stłumienia bólu, którego kurcz przemknął po bladej jej twarzy.

— Przyszłam ci wyznać prawdę — zaczęła zwolna — prawdę tak gorzką i upokarzającą, że trzy tygodnie temu jeszcze byłabym wolała odgryźć sobie język, niż to powiedzieć. A jednak dziś przyszłam tu po to, aby się obwinić przed tobą.

Zatrzymała się, aby zaczerpnąć oddechu. Spostrzegłam teraz dopiero, że wyglądała na bardzo chorą. Instynktownie wskazałam jej krzesło, ale ona nie zwróciła na to uwagi.

— Posłuchaj — zaczęła po chwili podniesionym, wyzywającym tonem, który tłumił namiętne drganie jej ust — posłuchaj pani, ty, która żoną jego jesteś, mnie, prostej chłopki, która byłam jego kochanką. On nigdy nie szukał miłości mojej; ja sama mu ją narzuciłam. Ja to dobrowolnie uciekłam z domu i upadłam do nóg jego, błagając, aby mnie wziął jak swoją. On nigdy mnie nie kochał; litował się tylko nademną. Cała miłość była po mojej stronie. Nie byłam nigdy jego żoną. Miał on tak szlachetne, tak rycerskie serce, że byłby mnie poślubił gdyby mógł, dla tego tylko, że byłam kobietą i że oddałam mu się duszą i ciałem, bez żadnych zastrzeżeń. Ale miałam męża... Nie mogłam więc prawnie należeć do niego. Poprzysiągł mi jednak, że nigdy nie ożeni się z inną. Nie powinien był zobowiązywać się do tego. Nie miał siły dotrzymać przyrzeczenia. Mówił mi, jak walczył i cierpiał... jak uciekał nawet przed pokusą, zanim uległ ostatecznie. Zresztą pani wiesz o tem lepiej odemnie.

Pochyliłam głowę w milczeniu, niezdolna odpowiedzieć słowa. Pojmowałam teraz jasno to, co dotąd było dla mnie niewytłómaczonem.

— Nie wiedziałam, że złamał przysięgę, aż do dnia prawie, kiedy żonę przywiózł do Broomhill. Przywykłam dom jego uważać za swój, a wtedy dowiedziałam się, że muszę opuścić go na zawsze, albo żyć ukryta pod jego dachem, jak więzień odcięty od reszty żyjących. Wybrałam to ostatnie. Dla niego zniosłam...

Opamiętała się nagle i błysnąwszy na mnie czarnemi jak noc oczyma, po chwili ciągnęła dalej:

— Mniejsza o to, co zniosłam i co przecierpiałam... Kochałam go i kocham dotąd miłością, której przywiązanie żony nigdy nie wyrówna. Na tysiąc kobiet żadna nie odważyłaby się uczynić tego, co ja...

— Przestań — przerwałam łagodnie. — Są porównania, których nie wypada tobie czynić, a mnie słuchać.

Zrobiła niecierpliwy ruch ręką.

— Wszelkie ostrożności nie przydały się na nic. Los bezwiednie kierował tobą... Stopniowo odkryłaś wszystko. Wzięłaś jednak w dosłownem ich znaczeniu wyrazy, które nie były przeznaczone dla twoich uszu...

— Ale mój mąż... powiedz, gdzie...

— Cierpliwości. Muszę wpierw przed tobą uczynić wyznanie...

— Wyznanie? — powtórzyłam, ogarnięta śmiertelną trwogą.

Ona zbladła bardziej jeszcze i przyciskając konwulsyjnie dłoń, którą trzymała wspartą na stole, aż paznokcie do krwi wpiły jej się w ciało.

— Uciekłaś — rzekła głębokim, przyciszonym tonem, — a ucieczka twoja rozstrzygnęła o moim losie. — Wiedziałam, że prędzej, czy później powrócisz... musisz powrócić... i że dzień, w którym przestąpisz napowrót progi Broomhill, będzie dniem, w którym ja wygnaną zostanę z nich bez miłosierdzia. Nienawidziłam cię zawsze, od tej chwili znienawidziłam cię stokroć gorzej jeszcze. Drżysz, cofasz się?... W nas południowcach gorąca krew płynie... inna niż w waszych spokojnych żyłach. My umiemy kochać i nienawidzieć do szaleństwa. Był czas, kiedy z rozkoszą byłabym cię zamordowała własnemi rękami.

Słuchałam milcząca, obezwładniona, jakby we śnie strasznym.

— Uciekłaś — mówiła dalej krótkiemi, urywanemi słowami — chwytając z trudnością oddech piersią sprawowaną, której od czasu do czasu wstrząsały ostre kurcze bólu — uciekłaś, a ja uczułam się wolną... oswobodzoną od nienawistnej twojej obecności. Ale nie odzyskałam spokoju... On cierpiał... a jego boleść była moją boleścią, jego niepokój moim niepokojem. Życie straciło urok dla mnie. Znienawidziłam miejsce, które dotąd rajem ziemskim było dla mnie. Tak upłynął rok...

Znowu przerwała; czarne brwi jej ściągnęły się, żyły od wielkiego natężenia woli nabrzmiały na jej skroni. Zdawało się, jak gdyby nie mogła przymusić się do wypowiedzenia tego, co chciała.

— Wyjechał — zaczęła znowu po chwili — i z zagranicy napisał do mnie. Życzeniem jego było, abym nie pozostawała nadal w Broomhill. Postanowił zapewnić mi przyszłość w dalekim kraju i w tym celu polecił mi, abym przyjechała do niego do Chambéry. List ten równał się dla mnie wyrokowi śmierci. Byłam przygotowaną na to, wiedziałam, że kiedyś musi się na tem skończyć... a jednak cios ten spadł na mnie jak grom z jasnego nieba. Przyjęłam rozkaz bez szemrania. Gdyby mi kazał otruć się, byłabym równie posłuszną. Pojechałam. Oznajmił mi, iż odtąd mieszkać będę w Nizzy, gdzie nad brzegiem morza kupił willę dla mnie. Nawet i w tem zdradzała się dobroć jego i przezorność. Było to moje miejsce, moje słońce... ale z tem wszystkiem było to wygnanie... wygnanie...

— Ale gdy opuściliście Chambéry — zaczęłam, drżąc cała z niepokoju — cóż wtedy...

— Cierpliwości — powtórzyła raz jeszcze. Dowiesz się o wszystkiem w swoim czasie. Przyjechałam do Chambéry, gdzie uchodziłam za jego siostrę. Było to w niedzielę, a nazajutrz mieliśmy jechać dalej. Trawiona niepokojem, wstałam bardzo wcześnie i przed śniadaniem jeszcze wyszłam na miasto, aby, jak to polecił, adres jego zostawić na poczcie. Miałam też swój paszport, aby odebrać listy w razie, gdyby były jakie. Idąc, postanowiłam nie zostawiać jego adresu. Zawsze byłam w obawie, aby w końcu nie nadeszły wiadomości od ciebie, a jedyna nadzieja moja tkwiła w przedłużeniu twojej nieobecności. Właśnie co poczta była nadeszła. Podano mi list adresowany ręką pani Sandyshaft. Widziałam nieraz to pismo w Broomhill. Zaledwie dotknęłam go ręką, ogarnęło mnie złowieszcze jakieś przeczucie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nak. W. Maniackiego. — Zarządca: Walenty Hodak.

Dodatek do „Przeglądu" Nr. 232.

SEJMIK RELACYJNY

w dniu 2 października 1893 w Stryju odbyty.

Poseł na Sejm krajowy **Klemens hr. Dzieduszycki** i poseł do Rady państwa **Eugeniusz Abrahamowicz** sprosili wyborców swoich większej własności obwodu stryjskiego.

O godzinie drugiej z południa zagaił zgromadzenie p. Karol hr. Dzieduszycki prezes stryjskiej Rady powiat. Wybrany na przewodniczącego zgromadzenia p. Stanisław Komornicki prezes kałuskiej Rady powiatowej, podziękował w słowach zwięzłych za zaszczytny wybór — i udzielił zgodnie z życzeniem całego zgromadzenia przedewszystkiem głosu p. Klemensowi hr. Dzieduszyckiemu, który, podziękowawszy pp. Wyborcom za tak liczne zebranie się — następujące złożył sprawozdanie:

Stając po raz wtóry przed Panami w celu złożenia sprawozdania z czynności w Sejmie krajowym, zaprosiłem Panów z umysłu nieco później dlatego, że sprawy, które głęboko sięgają w nasze stosunki społeczne, dzisiaj przedstawią nam się w lepszem świetle, a sąd o nich może być trafniejszym. Nagromadzony materyał do rozwiązania licznych spraw, będących dzisiaj w całej pełni na porządku dziennym jest tak ważny, że wiedziony skrupułami pragnę, abyście Panowie obeznani z potrzebami i intencyami, panującymi w kraju naszym, udzielili mnie dyrektywę w jakim pójść mam kierunku i jakie zająć stanowisko. Wiele spraw lub uchwał sejmowych będę musiał pobieżniej traktować lub wprost nawet pominąć, gdyż omawianie ich zbyt wiele zabrałoby czasu, a pragnę żebyście Panowie tem głębiej mogli się zastanowić nad ważniejszemi sprawami, a przedewszystkiem nad temi, które Sejm nasz w niedalekiej przyszłości prawdopodobnie rozstrzygnąć uzna za konieczne.

Sprawozdanie moje ostatnie zacząłem od streszczenia i przedstawienia Panom w ogólnych zarysach fizyognomii naszego Sejmu. Zaznaczyłem wówczas, że prócz prawicy i lewicy brak był w Sejmie naszym innych stronnictw, ale zarazem wypowiedziałem nadzieję, że jeśli w Sejmie ważne rozgrywać się będą sprawy, wytworzyć się muszą stronnictwa, a wytworzą się na podstawie potrzeb i naturalnego procesu prądów politycznych.

Zasadnicza sprawa naszego samorządu, która dziś w całej pełni stoi na porządku dziennym, którą wszystkie warstwy społeczeństwa naszego zajmują się tak żywo, jest tak ważnę i doniosłą, że ją Panom osobno przedstawię, — a teraz skreślę ogólną fizyognomię Sejmu naszego, jego obecnych stronnictw.

Jak Panom wiadomo, utworzyło się w Sejmie naszym Koło konserwatywne, koalicya dość luźna, zawiązana z inicyatywy Koła krakowskiego, która miała jednoczyć konserwatywne Sejmu żywioły. Była ona z początku zorganizowaną pod hasłem wojowniczem, ja zaś i wielu innych, którzy należeli wprawdzie do tego Koła konserwatywnego, ale tylko warunkowo, nie podzielali hasła tego i nie podzielali zapatrywań inicyatorów, pełni przekonania, iż pod hasłami wojowniczymi nie należy zawiązywać jakiegokolwiek stronnictwa w kraju naszym. Silnie byliśmy przekonani, że od wspólnej pracy nie wolno nam odpychać tak ważnych i patryotycznych żywiołów demokratycznych; a wobec tego zdawało nam się, że ważniejszą rolę w Sejmie naszym odegrać powinno Koło sejmowe, aniżeli Koło konserwatywne. Ta Unia konserwatywna jak to się pokazało, utworzoną została li tylko w interesie stronnictwa krakowskiego. Ażeby zyskać znaczenie i przewagę w kraju uznali członkowie stronnictwa tego, iż należy mieć szerszy grunt pod nogami, a tem samem uznali potrzebę koalicyi, jednak koalicyi takiej, w którejby oni rolę panującą odegrać mogli. W praktyce sejmowej okazało się jednak, że przedstawiciele żywiołu konserwatywnego w tej właśnie koalicyi tak zasadniczo różnili się w zapatrywaniach, że solidarne postępowanie w Sejmie w wielu razach było niemożliwem, a wobec tego i wspólna praca, pomimo najlepszych chęci, nie mogła być wydatną.

Różnice pomiędzy Kółkiem krakowskiem a innymi członkami Unii konserwatywnej okazały się w dalszym ciągu tak częstemi, że współdziałanie żywiołów konserwatywnych nie należących do Kółka krakowskiego, stało się niemal niemożliwe. Kółko krakowskie nie chciało nieraz umyślnie, by w Unii konserwatywnej zajmowano się sprawami najważniejszymi, czego dowodem najlepszym ta okoliczność, że jak n. p. sprawa reformy gminnej w Kole konserwatwnem zupełnie omawianą nie była. — O ile zaś w Kole konserwatywnem sprawy te mało lub wcale nie były omawiane, o tyle żywiej i głębiej zastanowiano się nad niemi w innych grupach sejmowych, które nie sądziły, aby konserwatyzm bez uznania postępu był konserwatyzmem dzisiejszej doby. — Jakkolwiek jednak nasze zapatrywania były z rzeczy samej inne od zapatrywać członków Kółka krakowskiego, pomimo tego w niektórych sprawach działaliśmy jednomyślnie, nieopuszczając nigdy stanowiska, żeby dla uproszczenia administracyi nie poświęcać nabytków samorządu. Chcieliśmy wprawdzie przyłożyć rękę do naprawy wszystkiego, jednakowoż bez uronienia czegokolwiek z samorządu, i to właśnie stanowiło zasadniczą różnicę pomiędzy Kółkiem krakowskiem, a innemi grupami sejmowemi.

Chętni jesteśmy zawsze do wysłuchania życzeń i popierania dążeń lewicy sejmowej, ale tej lewicy, która stojąc na gruncie historycznym pragnęłaby postępu, ale nie postępu burzącego harmonię społeczną.

Kółko autonomistów, do którego należę, zawiązało się głównie dlatego, że praca w Kole konserwatywnem nie była jednolitą. Zobowiązało się ono solidarnie głosować w sprawach tyczących się polityki, ustawodawstwa administracyjnego i gminnego, zarządu finansami, w sprawach budżetu krajowego i innych ważniejszych. Podczas, gdy Kółko krakowskie, mówiąc szczerą prawdę, oparłszy się o rząd i za tegoż pomocą zdobyło sobie stanowisko i przewagę, to nasze Koło autonomiczne i inne grupy sejmowe nie mogą zapomnieć nigdy o tem, że i nasz rząd, jak każdy inny rząd, posiadając władzę, ma zachcianki i tendencye centralistyczne. Kółko krakowskie, słusznie u nas rządzącem nazwane, nie zdziałało jednak dla kraju tego wszystkiego, co zapowiadało, niewykonało wszystkich swoich programów. Polityka utylitarna, gdyby uzyskała to wszystko, co się uzyskać da, byłaby może najlepszą; jednakowoż polityka taka odziera bezsprzecznie ze wszystkich, a nieraz nawet najszlachetniejszych ideałów. Zastrzegam się stanowczo i najusilniej przeciw błędnemu, w niektórych sferach rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby ci posłowie, którzy podzielają moje przekonania, byli rządowi przeciwni. Uznajemy niezaprzeczone zasługi rządu i gotowi jesteśmy popierać go zawsze w jego dążeniach, zmierzających do polepszenia stanu kraju naszego

Przechodząc z opisu ogólnej fizyognomii sejmu do spraw najżywotniejszych, muszę przedewszystkiem powiedzieć, że reforma ustawy gminnej, która ma tak wielką za sobą już literaturę i co do której tyle już nagromadzono materyałów, dzisiaj nam się już jaśniej przedstawia i sąd nasz teraz o niej dojrzalszym być może. Wyszliśmy już z krainy mglistych i dla naszych stosunków niepraktycznych reform, a zeszliśmy na drogę realnej pracy, powiedzieliśmy sobie: jesteśmy wprawdzie za refermą, jednakowoż dokonać ją należy w miarę udowodnionej potrzeby, w miarę środków finansowych, jakiemi będziemy mogli rozporządzać. Kto zna dokładnie historyę naszego samorządu, ten wie bardzo dobrze, że Sejm nasz w 1866 r. z uchyleniem stosunku poddańczego i praw dominikalnych był w trudnem położeniu; utworzenie obszarów dworskich było koniecznością, niepodobnem było publiczną administracyę oddać wyłącznie gminie samej albo dominium, które od niej było oddzielone, potrzeba ją więc było rozdzielić na dwie połowy, z jednej strony gmina, z drugiej obszar dworski musiały mieć pewną swobodę administracyjną w swoim zakresie i na swojem terytoryum. Dzisiaj Sejm nasz już ma poniekąd wytkniętą drogę, dzisiaj wskutek uchwał zapadłych na ostatniej sesyi są już wytyczne, w jakiem kierunku Wydział krajowy ma przedłożyć Sejmowi projekt reformy ustawy gminnej. Słuszną jest rzeczą, ażeby to prawo historyczne, społeczne, które przysłużało dominium, pozostało nadal przy obszarach dworskich. Reprezentacya kraju głęboko odczuła trudność położenia, a przyszłość niedaleka okaże, czy projekt, przedłożony przez Wydział krajowy w myśl wniosków komisyi gminnej zadowoli większość sejmową.

Na ostatniej sesyi sejmowej zgłosili posłowie Rutowski i Pilat wnioski, z których pierwszy postawił Sejmowi gotowy projekt reformy ustawy gminnej, a drugi nieprzedstawiając skodyfinowanego projektu, podał tylko wytyczne i kierunek, w jakim ma być ta organizacya przeprowadzoną. Jeśli komisya gminna nie przyszła do sejmu ze skodyfikowanym projektem, dziwić się temu nie można, bo tak ważnych spraw szybko rozstrzygać nie mogła, ale, jak niektórzy twierdzą, stosunki tak się ułożyły, że na przyszłej sesyi może być ta sprawa przez nasz Sejm rozstrzygniętą. Ma być zatem wedle uchwały sejmowej utworzoną zbiorowa organizacya antonomiczna, złożona z dzisiejszych obszarów dworskich i gmin, lecz tylko dla tych działów administracyi publicznej, co do których notorycznie stwierdzonem zostanie, że bądź przez gminę bądź przez obszar dworski nie są należycie spełniane. Nowa ta projektowana organizacya nie ma naruszać w niczem odrębności ani stanowiska obszarów dworskich i nie może pod żadnym warunkiem pomnażać liczby instancyj o nowy stopień, ani też nie ma tworzyć nowego ciała wyborczego.

Pozwalam sobie skonstatować, że poruczony zakres działania z mocy ustaw i rozmaitych rozporządzeń przeciąża tak obszary dworskie jak i gminy, powinno więc przedewszystkiem rządowi dziś zależeć na tem, ażeby te działy administracyi publicznej, które dotyczą państwowych interesów były należycie i sprężyście wykonywane. Już z odpowiedzi Rad powiatowych, i niemal wszystkich Starostw na kwestyonaryusz Wydziału krajowego najdowodniej wynika, że w gminach wiejskich jest nieład i nieporządek, pewne działy administracyi nie są należycie spełniane, a bezpośrednim tego powodem jest to, że gminy nie mają należytych funkcyonaryuszów. Cóż winna temu nasza Reprezentacya krajowa, jeżeli po mozolnych studyach z trudem opracowane elaboraty przez Wydział krajowy, uchwalone, nie otrzymują sankcyi? Ustawa o pisarzach gminnych, do której Sejm przywiązywał taką wagę dla rozmaitych względów nie mogła wejść w życie. Nawet powiem Panom, że ta sama ustawa zmieniona w kierunku żądań Rządu krajowego także nie została sankcyonowaną.

Reprezentacya kraju zadokumentowała uchwałą swą po raz drugi, że uważa za rzecz konieczną wprowadzenie ukwalifikowanych pisarzy, wychodziła bowiem z tego stanowiska, że pisarze gminni rekrutujący się przeważnie z wyrzutków społeczeństwa a bezpośrednio wpływ wywierający na wójtów gminy, potrzebują ustawowych karbów i kontroli nad sobą. Gdybyśmy chcieli nawet, by w ustawie gminnej między warunkami obieralności wójta umieścić warunek, by kandydat posiadał sztukę pisania i czytania, to wobec dzisiejszego stanu oświaty jest to niemożliwem; wójtowie w gminach, rekrutujący się przeważnie ze starszego jeszcze pokolenia, zwykle tego warunku nie posiadają. Jeśli więc Sejm dwukrotnie niezachwianą oświadczył wolę swoją w kierunku poprawienia administracyi w gminach, a dla nieznanych powodów sankcyi odmówiono, nie ma się co Panowie dziwić, jeśli dziś Reprezentacya kraju z większą postępuje ostrożnością, niechcąc narażać na szwank swojej powagi.

Muszę podnieść Panowie ważny moment finansowy, czy siła podatkowa, dziś tak przeciężona, potrafi sprostać tym zadaniom, jakie spadną na nią po dokonaniu reformy gminnej? Ja sądzę, że w ramach dzisiaj obowiązujących ustaw, które może są niedokładne, niejedno da się przecież w praktyce administracyjnej przeprowadzić; nie wyczerpano wszystkich środków. Nowele uchwalone do §§. 102 i 107 ust. gm. chociaż zawiodły wielkie nadzieje, zdaje mi się jednak, że dodatnie przynieść mogą rezultaty, jeżeli potrafimy należycie wykorzystać wszystkie środki, w kierunku nadzoru władz autonomicznych nad gminami. W niepowodzeniu wyżej przytoczonych przezemnie nowel nie należy jeszcze widzieć, że cała ustawa gminna jest złą. Przy sposobności podniosę myśl, czy też nie należałoby ustawę o Reprezentacyi powiatowej poddać także rewizyi? Czy kontrole i lustracye gmin przez Wydziały powiatowe są dziś należycie wykonywane? Czy gminy czują opiekę nad sobą w tym stopniu, jakby one czuć powinny? Czy wójtowie w zawilszych sprawach we wszystkich Wydziałach powiatowych znajdują tego, ktoby ich objasnił i poparł? O większej części Rad powiatowych tego niestety powiedzieć nie można. Należałoby tedy przedewszystkiem domagać się zmiany w tym kierunku, ażeby Rady powiatowe miały większy obowiązek nadzoru; żeby Wydział krajowy wobec Rad powiatowych, a Wydziały powiatowe wobec gmin były więcej gospodarzami, aniżeli czysto urzędami. Czy wszystkie Wydziały powiatowe postępowały dość energicznie w gminach, ażeby ład wprowadzić? Czy Wydział krajowy wobec Rad powiatowych sam występował z własnej inicyatywy? Ogranicza się niestety Wydział krajowy na okólnikach i rozmaitych polecających pismach; do niedawna występował tylko tam, gdzie Rada powiatowa zażądała. Punkt więc ciężkości złego leży nie w wadliwym ustroju samej może gminy, ale w braku kontroli nad nią i należytego wykonywania poleceń i przepisów. Wydziały powiatowe jako organy, wykonywujące uchwały Rad powiatowych, powinny występować energiczniej jak dotąd wobec gmin, niebojąc się utraty wpływu jakiegoś, powinny lustracye gmin systematycznie przeprowadzać, a wtedy iż z dzisiejszą ustawą da się ulepszyć ład administracyjny w gminach. Na usprawiedliwienie Wydziałów powiatowych muszę powiedzieć, że brak im ukwalifikowanych i zdolnych urzędników, więc w tym kierunku należałoby coś zrobić. Trudno żądać od człowieka, który ukończył studya, ażeby się poświęcał bez widoków awansu. Potrzebaby więc urzędników Wydziałów powiatowych związać w jeden etat z urzędnikami Wydziału krajowego, a tym sposobem powstałyby dla nich widoki awansu a zachęceni tem, z większą energią i gorliwością wypełnialiby swoje obowiązki, zapoznaliby się z praktyką i wymaganiami Wydziału krajowego, a na odwrót ci sami urzędnicy przeszedłszy przez praktykę w powiatach, nabraliby znajomości potrzeb i braków naszego samorządu. Zdaje mi się, że gdybyśmy w tym kierunku w ulepszeniach poszli, wszelkie skargi na dziś obowiązujące ustawy, ustaćby musiały.

Przechodzę teraz do spraw finansowych kraju. Jak wiadomo Panom, pewne grono posłów, do których i ja należałem, jakkolwiek nie było przeciwnem zasadniczo konwersyi długu indemnizacyjnego, w każdym razie w uchwaleniu i wykonaniu pospiech za najmniej wskazany uważało. Mieliśmy uzasadnione powody do twierdzenia, że jakkolwiek uznajemy pewne korzyści konwersyi, żadną miarą nie mogliśmy się zgodzić na to, żeby pora była odpowiednią, a sposób do jej przeprowadzenia właściwy, a pragnęliśmy, żeby kraj w pełnej mierze przynajmniej skorzystał z pomyślnego targu pieniężnego. Że mieliśmy słuszność, jaskrawe na to mamy dowody. Jeśli Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, konwertując 75 milionów zł., a więc sumę wyższą o 45 milionów, będąc nadto w trudniejszych warunkach, bo związane dawnym układem z Bankiem dla krajów koronnych, zdołało przecież $4^1/_2$% listy zmienić na 4% po konkursie 96·75 zł. za sto zł. 4% listu zastawnego, to Kraj, konwertując dług indemnizacyjny 5% na oblig 4%, uzyskał tylko 91·50. Gdybyśmy nawet przyjęli, że list Towarzystwa kred. jest sympatyczniejszym i mógłby reflektować na wyższy kurs, to w każdym razie obliczając umiarkowanie tylko po 94 zł. za 100, niemal 800.000 zł. wskutek konwersyi Kraj stracił. Dziś rzeczywiście istnieje jakiś prąd, by wszystkie, chociażby ważne sprawy, w szybkiem załatwiać tempie bez przygotowania, czego smutne już dzisiaj mamy następstwa, bo wiele spraw zostało spaczonych lub źle przeprowadzonych. Dość wspomnieć sprawę organizacyi sprzedaży soli, która jeśli chroma, to dlatego, że ją za szybko Wydział krajowy w życie wprowadził — mam jednak nadzieję, że ona wejdzie może na właściwe tory i że Wydział krajowy potrafi usunąć nastręczające się dziś trudności, których przedtem zupełnie nie przewidział.

Po dokonaniu konwersyi indemnizacyjnej program finansowy naszego Kraju nie przedstawia się, Panowie, znowu tak świetnie, jakby się zdawać na pozór mogło; rozwiały się złudne nadzieje tych, którzy twierdzili, że po konwersyi, otworzy się dla kraju źródło milionów, z których będzie mógł czerpać na inwestycye. Łatwo rzucać podobne hasła: że będziemy mogli inwestycye przedsiębrać na szerokie rozmiary z jednej strony, a zniżyć krajowe dodatki do podatków z drugioj strony.

Są to czcze hasła nowej ery, a kto nie jest ich zwolennikiem, kto nie zadowala się chwilową popularnością, lecz chciałby iść trwałą drogą, ten widzi jasno, że kraj nasz nie jest jeszcze dojrzały, skoro takie hasła przyjąć się mogą. Niechcąc znużyć Szanownych Panów cyframi, krótko, niezbite przedstawię fakta, za które zupełną biorę na siebie odpowiedzialność.

Wskutek układu, zawartego, po uchwaleniu konwersyi, ze skarbem państwa, okazało się, że z obopólnych po 5% obliczonych pretensyj skarb państwa winien jest skarbowi krajowemu 6,632.948 zł. 57 ct. Ten dług skarbu państwa na rzecz kraju rozłożony na 20 kwartalnych z góry płatnych rat z oprocentowaniem 5 od sta, przedstawia roczny dochód dla skarbu krajowego (jako zwrot) w wysokości *1,488.935 złr. 20 ct.*, tak, że ten dochód w corocznych budżetach począwszy od 1893 r. lecz tylko do końca 1897 stale może być preliminowany.

Budżet krajowy będzie miał tedy przez 5 lat stały dochód niemal po $1^1/_2$ miliona. Jeśli zastanowimy się nad zasadniczą uchwałą Sejmu, że wszelkie nadwyżki budżetowe przedewszystkiem obracane być mają na spłatę innych długów krajowych, które przeszło sumę 10 milionów, wynoszą — jakąż wartość będzie mieć wobec tej zasadniczej uchwały sejmowej polecenie, by Wydział krajowy począwszy od r. 1894, przy układaniu preliminarzy krajowych przedewszystkiem na to zwracał uwagę, że zwyżki budżetowe mają nietylko iść na spłatę długów, ale służyć także na to, by przyjść w pomoc opodatkowanym i zniżyć dodatki krajowe. Jestto, Panowie, niczem innem jak tylko rzuceniem popularnego hasła, bo jeśli niedawno zacięta toczyła się walka w Sejmie o podwyższenie dodatków o 3 centy, to dziś czyniąc zadość humanitarnej uchwale sejmowej i zniżając dodatki krajowe na krótki bardzo czas, bylibyśmy w sprzeczności z zasadniczą uchwałą sejmową, która żąda przedewszystkiem spłacenia długów krajowych.

Gdyby w tych pięciu latach stałe nadwyżki budżetowe mogły być tak znaczne, iżbyśmy mogli nietylko spłacać długi krajowe, ale i znacznie zniżyć dodatki krajowe, to byłbym zwolennikiem tego wniosku, ale skoro nadwyżki z wszystkich lat pięciu zgoła nie mogą wystarczyć nawet na spłatę dawnych długów, to muszę wyznać, że stawianie takiego wniosku jest co najmniej niestosownem i nie ma najmniejszej wartości. Nie ma się co dziwić, że przeciw tak popularnemu wnioskowi nikt wystąpić nie mógł, jednakowoż kto się głębiej zastanowi, ten widzi, że jest on tylko popularnem hasłem. Ciekawszą jeszcze jest rzeczą to, że wniosek ten wyszedł od tych właśnie, którzy będąc rzeczywiście tylko sforsowanymi zwolennikami konwersyi, nazwali ją „ciężką ofiarą". Rzucono popularne hasło w kraj na to, ażeby wykazać, że nawet dla opodatkowanych konwersya przedstawiać może korzyść, skoro w tak świetne postawi Kraj położenie, że będziemy mogli i długi spłacać i ulgi opodatkowanym przynieść. Miałem sposobność czytać nawet pismo, które wychwalało ten wniosek, a gdy go chciano poddać krytyce, uważano za stosowne ją zaniechać dla poszanowania osoby samego wnioskodawcy. Jeśli więc jest rozczarowanie, to z pewnością nie po naszej stronie; jeśli nie sprawdziły się wielkie nadzieje co do prowadzenia polityki inwestycyjnej na szerokie rozmiary, to także nie nasza w tem wina. Jeśli zaciąga się dług na cele produktywne, których rezultaty dadzą się udowodnić, jestem zwolennikiem zaciągnięcia nawet długu, ale zaciągnąć długi na inwestycye problematycznej wartości, na które łatwo jest zmarnować pieniądze, nie odpowiada moim zapatrywaniom. Jeżeli już koniecznie mamy się dopatrywać korzyści z konwersyi powstałej, to chyba w tem, że już nas posłów mniej będzie głowa boleć, żeśmy już wyszli z polityki finansowej, biedowania z dnia na dzień, żeśmy zadali lekarstwo Krajowi, które jednak nie leczy go radykalnie — zapewniła ona mu przynajmniej spokój na lat kilka.

Na zakończenie muszę Panom jeszcze przedstawić sprawę, najbardziej nas rolników obchodzącą, która w Sejmie inaczej powinna być traktowaną niżli dotychczas. Nim jednak o tem mówić zacznę, przedstawię Panom moje i moich przyjaciół politycznych stanowisko.

Nauczeni doświadczeniem i przyglądając się całej dotychczasowej działalności Sejmu w kierunku regulacyi rzek i melioracyi rolnych, dostrzeżemy niestety, że Kraj nasz zmarnował już znaczne sumy. — Nie nastąpiło to ze złej woli, bo Reprezentacya kraju najszczersze miała zamiary, Wydział krajowy rzecz badał sumiennie — ale mimo to grosz publiczny został w znacznych nawet sumach zmarnowany, szczególnie tam gdzie regulując tylko górną część rzeki, pozostawiono część średnią i dolną w dzikim stanie. — Być może, że dla właścicieli gruntów, przy górnej zregulowanej części rzeki położonych, wynikła stąd korzyść, ale właścicielom gruntów, położonych nad średnią i dolną częścią rzeki wyrządzono szkodę daleko większą od tej, którą by byli doznali, gdyby całą rzekę w dzikim pozostawiono stanie. Jako przykład przytoczę bogatą Francyę, która olbrzymie sumy zmarnowała na regulacye rzek i Tyrol, na który skarb państwa w celach regulacyj tyle grosza wydał, a mimo to przy nadmiernych opadach, rzeki ogromne wyrządziły szkody dlatego, że regulacye nie były racyonalnie prowadzone. Nawet powszechnie cytowany Pad (we Włoszech) jako rzeka rzekomo racyonalnie zregulowana, i Ren, także znacznemi regulowany sumami, nie wykazują tak świetnych rezultatów i udowodniają poniekąd, że regulacye same przez się nie łagodzą wylewów w tym stopniu, jak po nakładach spodziewaćby się należało.

W programie prac sejmowych wysunięto budowle wodne na plan pierwszy, a melioracye rolne do niedawna, a może i teraz nawet pozostają jeszcze na planie drugim. Nie myślę krytykować tego programu, wydaje mi się on nawet racyonalnym, bo nieraz nie ma co i mówić o melioracyi gruntu, gdy rzeka, której dotyka, nie jest zregulowana, jednakowoż rozdzielić należy te dwie kwestye, gdyż melioracye rolne, pojęte we właściwem znaczeniu, powinny być zupełnie odrębnie od budowli wodnych traktowane. — I tak proszę Panow, gdy wpłynął do sejmu cały szereg petycyi ze wszystkich oddziałów Towarzystw gospodarskich z całego kraju w celu wykonania melioracyj rolnych w szerszych rozmiarach, miałem dyskussyę z referentem Wydziału krajowego, i zamierzałem nawet wystąpić w Sejmie z odpowiednim wnioskiem, jednak refrent sam, uznając trafność moich wywodów, wniósł w Sejmie, by sprawozdanie Wydziału krajowego, co do utworzenia oddziału melioracyjnego przy Banku krajowym odesłane zostało, nie jak pierwotnie zamierzono do komisyi bankowej, lecz do komisyi gospodarstwa krajowego. Ja z mej strony przywiązywałem wielką wagę do tego, bo nie chciałem, aby sprawy rolnicze traktowano czysto ze stanowiska finansowego, ale przedewszystkiem ze stanowiska gospodarstwa krajowego. — Nie łudziłem się, wcale nie miałem nadziei, żeby komisya gospodarstwa krajowego miała zaraz przedstawić już program gotowy. Przy tej sposobności nie mogę zataić zdziwienia, dlaczego krajowa komisya rolnicza, zapytana przez Wydział krajowy o opinię, wyraziła się, że sprawa melioracyj gruntowych i organizacya potrzebnego kredytu, nie jest dziś jeszcze sprawą aktualną. Temu zaprzecza jednak silniejsza opinia, bo opinia wszystkich rolników kraju naszego, która się w licznych petycyach domagała, by nasza Reprezentacya przyszła przecież raz już w pomoc rolnikom i tym sposobem dała im możność wypełnienia należycie swoich obowiązków wobec kraju, państwa

i społeczeństwa (Brawa i oklaski). — Akcya samego Sejmu w tym kierunku nie może być wydatną, jeżeli skarb państwa nie udzieli życzliwie znaczniejszej niż dotąd pomocy, i dlatego wzracam się do mego przyjaciela politycznego naszego posła do Rady Państwa, ażeby zechciał wysłuchać potrzeb naszych, poparł je skutecznie, zwracając uwagę sfer decydujących, że kraj nasz, z którego skarb państwa wyciąga 80 milionów, otrzymuje na swoje potrzeby sumy nieznaczne.

Z tą sprawą łączy się sprawa bardzo ważna, sprawa kredytu melioracyjnego, bez którego o melioracyach na szersze rozmiary myśleć nie można Sprawa ta jest dziś przedmiotem ogólnej dyskusyi Sprawa ta powinna być także przedmiotem szczególniejszego zastanowienia się naszej Reprezentacyi krajowej.

Sprawa kredytu melioracyjnego nigdy nie była tak traktowaną, jak na to zasługuje. Już w r. 1878 Wydział krajowy przedstawił Sejmowi projekt finansowy co do pożyczki 5 milionowej na melioracye rolne, Sejm jednak nie uchwalił odnośnej ustawy, przytem jednak znowu przewodniczyła zasada, by w programie prac melioracyj ogólnych, budowle wodne wysunąć na plan pierwszy. Ażeby sprawę kredytu melioracyjnego we właściwem przedstawić świetle i wykazać Reprezentacyi, czego się rolnicy kraju od niej domagają, potrzeba przedewszystkiem wykazać, że nie ma obawy, by Kraj zeszedł ze swego finansowego programu, jaki sobie wytknął, że nie potrzeba koniecznie milionów, by przyść w pomoc rolnikom, że wystarczą skromniejsze sumy na subwencyonowanie różnych działów melioracyj rolnych. Zaznaczyć przytem muszę, że z całą tą sprawą czekać, aż do chwili, gdy projektowana państwowa ustawa melioracyjna wejdzie w życie, cieszyć się nadzieją, uważam za rzecz zgoła nieuzasadnioną. Przyznaję, że państwowa ustawa melioracyjna, mogłaby może nadać korzystny kierunek, mogłaby być nawet i pożyteczną lecz, jakto zapewne poświadczy poseł nasz do Rady państwa, że wiele bardzo ustaw zalega w komisyach Rady Państwa, a ten sam los spotkaćby musiał, ustawę melioracyjną, zwłaszcza, że takowa naruszyć musi ustawę cywilną, ustawę wodną, i hipoteczną i inne. Stojąc więc na stanowisku czysto praktycznem, uznając w pełni potrzebę szybkiej pomocy rolnikom, jestem stanowczo zdania, że wyczekiwanie na państwową ustawę jest nie właściwem, odwlekłoby całą sprawę ad calendas graecas. Nie twierdzę bynajmiej, by w kierunku melioracyj, Sejm nasz nic nie zdziałał, owszem uznaję że od niedawna tendencya i opinia większości Sejmu jest bardzo przychylną w wspieraniu rolników. Od lat kilku np. Sejm nasz subwencyonuje fabryki rurek drenarskich, tworzy ekspozytury melioracyjne w kraju, urządza kursa dla dozorców melioracyjnych w Wydziale krajowym, udziela stypendya dla inżynierów w celu dalszego kształcenia się w technice melioracyjnej

Jakkolwiek więc Reprezentacya nasza nie zaniedbuje wcale tej ważnej sprawy, jednak znajduje się ona jeszcze zawsze w stadyum przygotowawczem, a sądzę, że już przecież raz należałoby akcyę przyspieszyć i rozszerzyć. Do niedawna nasz Sejm, złożony w przeważnej części z rolników, nie popierał prawie zupełnie rolnictwa, być może z pobudek nawet i szlachetnych, a mając nieraz dostateczne fundusze na popieranie najrazmaitszych działów ekonomicznych w kraju, najmniej wydawał na cele rolnicze. Pocieszającą jest jednak tendencya lat ostatnich.– Uchwalono: przeznaczenie funduszu domestykalnego na stały fundusz pożyczkowy dla popierania przemysłu rolniczego w sumie dość znacznej, przeszło 122.000 zł.; uchwalono, dzięki silnemu poparciu dzielnego referenta ks. Adama Sapiehy ustawą hodowlaną, uchwolono fundusz 50.000 zł. na subwencyonowanie buhajów gminnych, a na subwencyonowanie obór zarodowych i premiowanie hodowców, uchwalono wstawiać przez lat 10 do budżetu krajowego rocznie po 30.000 zł. — Jest to dowodem, że Reprezentacya nasza myśli o rolnikach i zajmuje się ich losem.

Niepodobieństwem jest przedstawić Panom wyczerpująco wszystkich spraw sejmowych. – Poruszyłem tylko sprawy najważniejsze, i zaznaczyłem stanowisko, jakie w nich zająłem. Wielkie znaczenie przywiązuję do Zgromadzenia naszego i proszę Panów, byście w razie potrzeby zażądali odemnie bliższych wyjaśnień, a zaznaczając przytem i własne zapatrywania, wskazać mnie zechcieli kierunek, w którym życzylibyście sobie Panowie, abym i silniej wystąpił i działał. (Głośne brawa i liczne oklaski).

W dyskusyi zabierali głos: **P. Dr. Bieliński.** Oświadczam się zgóry za udzieleniem wotum zaufania posłowi naszemu i wyrażeniem podziękowania za jego gorliwość i pilność, a jeśli wypowiem tu swoje zapatrywania, to nie za votum informatyczne pragnę je uważać, lecz chcę poruszyć sprawy, które domagają się załatwienia i poparcia.

Dla nas dziś punktem wyjścia powinny być sprawy ekonomiczne, tymczasem one, jakkolwiek często podnoszone, schodzą na plan drugi, a później się okazuje, że właśnie o tę ekonomiczną stronę rozbijają się usiłowania nasze. Ustawy choćby najlepsze nie zaradzą złemu, potrzeba podnieść rolnictwo, które stanowi podstawę przemysłu i handlu, do czego najdzielniejszym środkiem jest stworzenie kredytu melioracyjnego. Sprawa ta dotychczas nie przyszła na porządek dzienny, a załatwienie jej najszybsze jest rzeczą konieczną.

P. Mierzyński zgadzając się z wywodami p posła, polecił gorąco załatwienie sprawy reformy gminnej.

P. Matkowski. Wprowadzenie nowych ustaw w kraju naszym napotyka na ogromne trudności, powinno się zatem jak najrzadziej tworzyć ustawy i przy zmianie istniejących, a mówię o reformie ustawy gminnej, być bardzo ostrożnym, jak to słusznie nasz poseł także nam to powiedział. Kwestya regulacyi rzek powinna być ściśle oddzieloną od melioracyi gruntowych, bo te dwie sprawy wzajemnie się spychają, jakto nasz poseł także dobrze rozumie. Polecam i proszę o zajęcie się regulacyą rzek, bo wylewy w kraju, podkopują jego dobrobyt. Za wielki błąd programu o melioracyach uważać muszę system udzielania subwencyjek drobnych, bo w gospodarstwie społecznem nie ratuje sytuacyi subwencya 200 lub 300 zł., ale ułatwienie kredytu. Należałoby się także postarać o to, by biura melioracyjne Wydziału krajowego więcej posiadały sił technicznych, których brak często uczuwać się daje. (Brawa i oklaski).

P. Edmund hr. Dzieduszycki. Stawiam interpelacyę, czy w bliskiej przyszłości uregulowaną zostanie kwestya drogowej ustawy, która dzisiaj tak trudną jest do wykonania i czy dzisiejsze szarwarki zastąpione będą opłatami w gotówce.

P. Swidrygiełło: Stawiam interpelacyę, czy na najbliższej sesyi sejmowej podniesionym będzie wniosek posła Skałkowskiego co do zniesienia opłaty 2000 zł., którą nowe gorzelnie opłacać muszą.

P. Mierzyński. Upraszam p. posła o podniesienie w sejmie myśli spożytkowania sił z zagranicy, a mianowicie techników melioracyjnych.

P. Dr. Bieliński. Dochodzą słuchy, że w Wydziale krajowym jest nieobsadzonych dwanaście posad inżynierów melioracyjnych. Ponieważ są to technicy, którzy muszą posiadać wykształcenie gospodarcze, praca ich jest żmudna a awans dla szczupłej ich liczby ograniczony, dziwić się temu nie można. Aby złemu zaradzić należałoby ich chojniej dotować, inaczej bowiem wybiorą oni służbę rządową, gdzie mają awansu szybszego nadzieję.

P. Klemens hr Dzieduszycki. Spełniając mój obowiązek jasno określić muszę stanowisko, jakie zająłem z moimi przyjaciołmi politycznymi w sprawach przez Panów poruszonych. Zacznę od ustawy gminnej.

Zaznaczyłem już, że wnioski komisyi gminnej przez Sejm uchwalone dążą do tego, ażeby reformę, jeśli takowa okaże się konieczną, dla pewnych tylko przedsiębrać działów administracyi publicznej, projektowanem jest, stworzenie zbiorowej organizacyi autonomicznej złożonej z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, — Ponieważ ja i sejmowa grupa, do której należę ma przekonanie, że przedewszystkiem poruczonym zakresem działania przeciążone są tak gminy jak obszary dworskie, na co utyskują władze i rządowe i autonomiczne, przeto zależy nam przedewszystkiem na tem, aby Wydział krajowy stosując się do uchwał Sejmu, ten dział administracyi w programie przyszłej organizacyi na plan pierwszy wysunął. Sprawą tą, zwłaszcza w ostatnich czasach, bardzo się zajmowałem, w Kołach sejmowych poruszałem, chociaż być może, że w ciągu naszego autonomicznego życia sprawa ta w niejednej tkwiła głowie. — Stwierdzić tu muszę, że poruczony zakres działania ma charakter więcej narzucony i jeśli w gminach prawidłowiej jest wykonywany od własnego zakresu, to dzieje się to tylko pod naciskiem, jaki przysługuje władzom rządowym. Cierpi na tem oczywiście własny zakres działania gminy, wszelki nadzór władz autonomicznych w kierunku nadzoru gmin jest krępowanym, nie mając oczywiście egzekutywy przysługującej rządowi. Jeśli ten dział na pierwszy plan wysunąć zdołamy, a mam nadzieję, że niejeden głos w Sejmie za tem się oświadczy, to przyłączyć do niego można i inne działy administracyi, dziś nie należycie spełniane.

Przyznaję się, że za rozszerzeniem zakresu działania tej przyszłej organizacyi zbiorowej musimy być nadzwyczaj ostrożnymi, przy sposobności wypowiem opinię, że wolimy do autonomicznych działów wprowadzić więcej nadzoru władz autonomicznych niż rządowych; pragniemy jak najmniej przekazywać wprost tych działów najniższemu organowi, bez ściśle określonego nadzoru władz autonomicznych. – Sądzę, że to wystarczy na zamarkowanie, że jakkolwiek już więcej inklinuję do wniosku posła Pilata, to tylko o tyle, o ile Komisya gminna, a za nią Sejm się odświadczył. Są bowiem różnice pomiędzy wnioskiem Pilata, a wnioskiem, jaki komisya gminna Sejmowi przestawiła, bo we wniosku komisyi jest z naciskiem wypowiedziane należące się obszarowi dworskiemu stanowisko obok odrębności gmin pod względem zarządu majątkiem i korzystania z dobra gminnego, dla utrzymania harmonii społecznej, - a we wniosku Pilata sprawa ta nie jest dość silnie zamarkowaną; jemu chodzi przedewszystkiem o uproszczenie administracyi, a my nie możemy zejść ze stanowiska, jakie nam się z historycznych względów słusznie należy.

Co się tyczy spraw melioracyjnych niewiele potrzebuję mówić, bo zapatrywania wyrażone zupełnie są zgodne z mojemi, ale czy sprawa kredytu melioracyjnego załatwioną zostanie zupełnie po myśli p. Bielińskiego zapewnić tego nie mogę, chociaż przyrzekam, że będę je gorliwie popierać.

Co do regulacyi rzek także podzielam zapatrywania Panów w zupełności równie, jak i co do melioracyi gruntowych. — Zaznaczyć jednak muszę, i o tem zapomnąć nie możemy, że dopiero kilka lat minęło, jak Sejm uchwalił organizacyę krajowego biura melioracyjnego, jakoteż organizacyę expozytur malioracyjnych, trudno więc żądać, ażeby one rozwinąć mogły w tak krótkim czasie szeroką działalność, i poruszone czynności wykonywały w szybkim tempie, co zresztą wobec podniesionego nawet przez Panów braku sił technicznych, byłoby rzeczą nie podobną do spełniania. Uzasadniona Panowie jest niechęć do techników do studyowania specyalnie nauk dotyczących budowli wodnych i melioracyj rolnych — gdyż rzeczywiście pole to niewdzięczne. — Stwierdzić muszę, że żaden inżynier nie może wziąć na siebie odpowiedzialności, że racyonalnie nawet wykonane budowle wodne, będą bezwględnie odpowiednie. —Inżynier-budowniczy, budując domy—chętnie weźmie na siebie odpowiedzialność za dobre wykonanie budowy — i temu działowi budownistwa technicy w przeważnej liczbie się oddają. — Stąd pochodzi dlaczego jest taki brak inżynierów w technice melioracyjnej wykształconych.

Co do ustawy drogowej, o którą interpelował p. Ed. Dzieduszycki przypomnąć muszę Panom, że ustawa ta obowiązuje dopiero od r. 1887, że uchwalono ją po całym szeregu lat przedwstępnych mozolnych studyów, nie zapominajmy, że złego niekoniecznie potrzeba szukać w ustawie samej, ile może w jej zrozumieniu i wykonaniu. A już co się tyczy zmiany prestacyi w naturze na pieniądze, muszę powiedzieć, że sejmowa komisya drogowa przeciwną była na teraz zwłaszcza, zmianie na pieniądze z różnych powodów, jużto dlatego, że niewiadomo było, ktoby miał tym funduszem zarządzać, bądź to dla innych wątpliwości, z któremi się liczyć należało. Dziś więc żądać zamiany prestacyi w naturze na pieniądze nie est jeszcze na czazie. W każdym razie stwierdzić możemy, że żadna może ustawa w tak krótkim czasie tak znakomitych nie wydała owoców, jak ustawa drogowa, a jeśli jest może nie dość jasną, to istniejące w tym względzie przepisy, wydane przez Wydział krajowy, wszelkie usuwają wątpliwości.

W odpowiedzi p. Swidrigielle muszę, powiedzieć, że sprawa podniesienia przemysłu rolniczego a w szczególności sprawa ulg dla nowych gorzelni była także w Sejmie traktowaną. — Wniosek posła Skałkowskiego zmierzał do tego, by wezwać rząd do zniesienia taksy 2000 zł., którą gorzelnia nowa w inną jest uiścić.

Otóż uchwała co do zniesienia tej taksy zapadła rzeczywiście w Sejmie, odniesiono się do rządu, jednak niestety dotychczas podobno pozostało bez skutku.

W końcu muszę stwierdzić, że ja i Kółko posłów do którego należę, odziedziczyliśmy te idee i zasady, jakiemi się dawniejsze centrum sejmowe kierowało, a jak Szanowny p Matkowski jako były poseł i członek dawnego centrum może stwierdzić, nasze postępowanie dzisiejsze jest odbiciem postępowania posłów dawnego centrum.

Jeśli centrum dawne więcej może zdziałało od nas, to inna sprawa dzisiejsze stosunki są zupełnie inne, ale dziś my postępując tak, jak dawne centrum, w tym samym idziemy kierunku i jego trzymamy się przeważnie zasad.

Zgromadzeni wyborcy przez powstanie z miejsc wyrazili jeszcze raz uznanie swoje sprawozdawcy posłowi hr. Klemensowi Dzieduszyckiemu.

Pan **Eugeniusz Abrahamowicz** poseł do Rady państwa.

Szanowni Panowie!

Pierwsze słowa moje do Was niech będą słowami szczerej podzięki za to, żeście byli łaskawi zgromadzić się na nasze wezwanie w tym wyjątkowo trudnym roku dla rolników, kiedy wiało i mroziło z pod śniegu wychylające się rośliny, a lało na zebrane plony całorocznej pracy, kiedy wezbrane wody przestrach niosły ludności, a huk rzek wezbranych przypominał nam kwestyę ich regulacyj. W tym wyjątkowo trudnym roku poświęcenie się Wasze sprawie publicznej na szczere zasługuje uznanie.

Sprawozdanie poselskie Panowie, — przed wyborcami nie jest rzeczą łatwą. Trzeba mówić o sytuacyi, która była, która się zmieniła i która może się jeszcze zmienić. Trudno mówić o faktach, które budziły nadzieje, wywoływały obawy, które nie żyją i zmienić się mogą; a jednak następstwa za sobą pociągać muszą, potrzeba odtwarzać w duszy słuchaczy wszystkie wrażenia, które budziły się w chwili, kiedy te wszystkie sprawy się działy, a jest to rzecz niełatwa. Proszę więc o wyrozumiałość dla sprawozdania, które rozpoczynam o późnej godzinie, po pewnem znużeniu słuchaczy.

Jak wiadomo, poprzednia Rada Państwa niedopięła ustawą zakreślonego jej kresu żywota, została przedwcześnie rozwiązaną. Przyczyny, które spowodowały rozwiązanie jej, rozmaite,—zdaje mi się jednak, że z głównych przyczyn, winienem podnieść: usposobienie poprzedniej Rady Państwa pod koniec jej żywota, usposobienie, manifestujące się raczej w kierunku krytyki, wzajemnego zwalczania się, niż w sile i mocy uczynienia czegoś dla dobra ogółu. Rozgoryczenie i roznamiętnienie w tej Radzie Państwa było dominującem.

Z drugiej strony klęska i porażka stronnictwa staroczechów przy wyborach do Sejmu czeskiego, musiała wszędzie to przekonanie wyrobić, że z tem stronnictwem, stanowiącem część integralną dawniejszej większości, na której się rząd opierał, rząd iść dalej nie może, bo wielki wyłom w tej większości wytworzonym został. To musiało zwrócić uwagę rządu na inne stronnictwo, dotąd wobec rządu stojące w skrajnej opozycyi na stronnictwo lewicy, którego zachowanie się zapowiadało rządowi, że ono chce porzucić swoje stanowisko fakcyjnej opozycyi, że chce wyjść z poza wałów, z których pierwej pociski na rząd rzucało i chce przystąpić do prac, dotyczących spraw ogółu, spraw gospodarczych i socyalnych, domagających się załatwienia w Austryi. Takie też oświadczenia to stronnictwo bądźto w organach publicznych, bądźto przez reprezentantów swoich dawało rządowi.

Proszę uwzględnić dalej fakt przymierza niemiecko-austryackiego, niezwykły wzrost potęgi rosyjskiej i coraz jawniej uwidoczniające się jej dążności nieprzyjazne przeciw wszystkiemu, co tchnęło zachodnio-europejską cywilizacyą. Dalej zwycięstwo stronnictwa Aksakowa i Pobiednoscewa, wypowiedzenie wojny wszystkiemu, co chrześciańskie a katolickie, grożące wskutek tego całej kulturze europejskiej, kokietowanie tego stronnictwa z Francyą — to wszystko spowodowało sojusz niemiecko-austryacki. Sojusz ten przy poprzednio przezemnie wyłuszczonych stosunkach, jeśli Panowie jeszcze uwzględnią, zachowanie się stronnictwa, które objęło dziedzictwo po staroczechach, musiał wysunąć narodowość niemiecką, zajmującą już wybitne stanowisko, jeszcze bardziej naprzód. Reasumując to wszystko, można powiedzieć, że dla lewicy jedynie — Radę Państwa rozwiązano. Jestto objaw zarówno w życiu publicznem jak i prywatnem często się zdarzający, że powody i przyczyny pewien fakt wywołujący, nadają mu odrębne piętno swoje. Jestto, jak w życiu prywatnem, jeśli kto ożeni się dla zysku lub miłości, to osoba z którą się żeni, pewien wpływ na stosunki jego gospodarcze także wywrzeć musi. Dlatego jeśli Radę Państwa rozwiązano dla niewielkiej lewicy, niedziw że wyszła z nowych wyborów Rada Państwa musi na sobie nosić cechę kultywowaną przez niemiecką lewicę.

A teraz, jak poprzednik mój, przedstawię Panom charakterystykę głównych stronnictw Rady Państwa. Nie mam pretensyi, by była ona wyczerpującą i trafną, ale będę się tak starał ją skreślić, jak sam doznałem wrażenia, bo w tym razie rzecz się ma jak z opisywaniem podróży, kiedy ten sam kraj przez rozmaitych podróżników różnie bywa przedstawiany.

Niektóre stronnictwa biorą nazwę z historycznej przeszłości; za taką historyczną reminiscencyę muszę uważać nazwę niemieckiej lewicy liberalnej. Miłość wolności tak wszystkie narody państwa austryackiego przeniknęła, że rewindykować ją dla jednej narodowości, dla jednego stronnictwa. jest co najmniej anachronizmem. W Niemczech minęły czasy, a u nas przecież nie istniał nigdy, w którychby rycerstwo uciemiężało wolność, a miasta jej broniły, dlatego ta nazwa, to arogowanie sobie par excellence wolności przez niemiecką lewicę przypomina mi coś z definicyi starego szlachcica, który zapytany, na co są żołnierze, odpowiedział: na to aby się egzercytowali.

Otóż ci rycerze wolności liberalnej lewicy także tylko tę racyę bytu mieć mogę. Niemiecką lewicę reprezentuje świat finansowy, świat giełdowy, przemysłowy, bogate mieszczaństwo, czynniki gospodarcze, operujące kapitałem przeważnie, znajdujące swój plon gospodarczy w procentach. Ziemia daje rentę, procent a renta są to owoce wprawdzie własności, ale tak różne, jak źródła, z których swój początek biorą. Ażeby była renta, potrzeba ziemi, pracy i słońca, a ażeby był procent potrzeba, aby była potrzeba kapitału a jest to wtedy, gdy słońca jest jak najmniej, kiedy bieda w polu. Różne więc są interesy gospodarcze, które my reprezentujemy, od interesów niemieckiej lewicy. Jeden przykład: Podniósł Szan. p. Bieliński, że zboże coraz tanieje. To jest fakt. Według statystycznych dat pewnego ekonomisty angielskiego, spadła w ostatnich dziesięciu latach cena cerealiów w Anglii o 22%, a cena żywności o 15%. To są wszystko skutki drożejącej siły kupna złota. Świat gospodarczy bankrutuje na walucie złotej, bogata Ameryka zbankrutowała, a p. Plener w mowie swojej żądał jak najszybszego wprowadzenia waluty złotej. Nie miłość więc wolności dzieli nas od niemieckiej lewicy. Że tak jest, dość spojrzeć na Niemcy, gdzie do ostatnich wyborów stronnictwo polskie było nieliczne, ale mimo to w parlamencie byli reprezentanci ciał gospodarczych i finansowych, jaki u nas; tam nie było już komu wymawiać zapatrywań słowiańsko-klerykalnej wsteczności, bo tam byli tylko Niemcy między sobą, ale za to reprezentanci lewicy chrzczą stronnictwo rolnicze „zatruciem studzien“, tam także rolnikom czynią wyrzuty, że rząd im zrobił prezent z 40 milionów z powodu gorzelni gospodarczych.

Pomimo to, Panowie, i wspólne opinie i cele łączą nas z lewicą, a mianowicie; wspólne zapatrywanie co do polityki zewnętrznej, wspólna opinia o 115 milionowym sąsiedzie, wrogu naszym i wspólna przeciw niemu potrzeba obrony. Nawet i w wewnętrznej polityce mamy punkty styczne: wspólna obrona własności wogóle, wobec haseł podnoszonych, że każda własność pochodzi z kradzieży, wobec tych zarzutów, jeden pracuje bez zarobku, a drugi zarabia bez pracy, że wszelkie dzisiejsze urządzenia społeczne gwałtownie muszą być usunięte.

Przechodzę do klubów konserwatywnych. Dawni wierni sojusznicy nasi, reszta członków dawnej prawicy nie zmienionej przez ruch młodoczeski, czeska historyczna szlachta, reprezentanci krajów alpejskich, włościanie austryaccy, złączeni są w związek klubowy pod przewodnictwem hr. Hohenwarta. Już samo imię tego męża stanu, jego przeszłość, jego przyjazne rządy dla kraju naszego, zawsze przyjazne zachowanie się członków tego stronnictwa wobec nas, pamięć wiernie dochowanego sojuszu, wspólne zasady uznawania samorządu krajów, dążność do rozszerzenia tego samorządu, zastępstwo w wielkiej części identycznych gospodarczych interesów, nie mogły nas postawić w innym stosunku do tego stronnictwa, jakim był ten, w którym rozstaliśmy się na przeszłej kadencyi.

Dla charakterystyki jeden fakt. Pamiętne są Panom słowa Najjaśniejszego Pana wypowiedziane w Jarosławiu, Jego uznanie wypowiedziane krajowi, Jego pochwała naszego Namiestnika. Prasa konserwatywnego stronnictwa z szczerą radością ten akt łaski Monarszej podała, a organa stronnictwa liberalnego miały ten nietakt, przypomnąć nam krzywdę, mieszczącą się w cytacie z mowy ministra Steinbacha.

Łatwem by mi było mówić o stronnictwie [...] było, bo miałbym utartą formułkę w łacińskiem przysłowiu: de mortuis nihil nisi bene.

Klątwa ludom co morduje swoje proroki; tak mówi nasz wieszcz. To może zbyt tragiczny wyraz, ale deptanie zasług, odmówienie dobrej wiary, odarcie z czci i dobrego imienia dawnych przywódców narodu, takiego patryoty jak Rieger i inni, takiem postępowaniem nie jedna się sobie sympatyi przyzwoitych ludzi. Forma często szorstka, której siła słowa nie wystarcza, a która szuka wyrazu w pięści, forma w złym gatunku demagogiczno-tatarska szkodzi nawet dobrej sławie. Nierzadkie głośne objawy sympatyj moskiewskich a ciche głosy protestu, muszą nam nakazywać tę rezerwę, ten brak wszelkiej wspólności z tym klubem, który zachowujemy.

W tym stanie rzeczy, gdy żadne z tych stronnictw większości niema, a sojusz z niemiecką lewicą z wyłączeniem klubu Hohenwarta dla nas jest i był niemożliwy, bo nie możemy tych opuszczać, którzy nam tak wiernie aliansu tamże dotrzymywali, a przeciw którym właśnie ten sojusz zwróconym być mógł, gdy dalej interesa nasze gospodarcze w wielu razach nie są identyczne z interesami tej lewicy, a zapatrywania tejże autonomiczne, są niezgodne z ich centralistycznemi — w tym stanie rzeczy zajęliśmy stanowisko wolnej ręki, ale ręki, w której trzymamy się sztandaru tradeyi narodowej i tej dążności, godzenia interesów kraju z interesami państwa. Znany program mowy tronowej zawiera przedewszystkiem apel do wszystkich stronnictw, by na razie zawiesiły walki partyjne, by odroczyły zrealizowanie dążności stronnictw, a zajęły się pracami ogół obchodzącemi, sprawami dla całego ogółu społeczeństwa austryackiego równie ważnemi. Mowa ta stawia potrzeby ogółu ponad dążności stronnictw, a to właśnie w dzisiejszej chwili w stosunkach austryackich, nadaje jej największe znaczenie. mowa ta podnosi potrzebę uregulowania stosunków robotników do pracodawców, ważność rzemiosł i potrzebę pomocy dla tego w gospodarstwie społecznem tak ważnego czynnika, zagrożonego w swoim bycie; potrzebę i ważność melioracyj w gospodarstwie rolnem i niedostateczność odnośnego funduszu, do podniesienia gospodarstwa rolnego, i z tem połączoną potrzebę regulacyj rzek; potrzebę zajęcia się środkami komunikacyjnymi, zwiększenia ich liczby, ich uporządkowania, jak asanacya stosunków tow. żeglugi Dunajowej, potrzebę dalszego upaństwowienia dalszych sieci kolejowych i rozszerzenia upaństwowionych już kolei. Podnosi potrzebę do sprawiedliwego rozkładu podatków, celem ulżenia ciężaru podatkowego gospodarczo słabszym a większego obciążenia gospodarczo silniejszych — potrzebę traktatów handlowych z ościennemi państwami, potrzebę zmian sądowniczo-karnych i cywilnych — słowem stawia parlamentowi program prac socyalno-gospodarczych — prac tak ważnych a tak zaniedbanych w Austryi, z usunięciem na razie na drugi plan aspiracyi polityczno-narodowościowych.

Wobec tych zadań, któreśmy za program naszych prac przyjęli, nie stanęliśmy jednak na stanowisku targu, na stanowisku zasady do ut. des — ale warując sobie przedmiotową ocenę odnośnych przedłożeń i wniosków, postanowiliśmy udzielać naszego poparcia słusznym żądaniom, choćby miały bezpośredniejszy interes dla innych, mając w tem przekonanie, że i nasze żądania ze strony innych stronnictw równie sprawiedliwie traktowane będą.

Zanim w krótkości przejdę ważniejsze sprawy, dotąd w myśl tego programu przez Radę Państwa załatwione i nasz udział w załatwieniu tych spraw, dodatni oileśmy bezpośrednio coś dla kraju uzyskali, obowiązkowy, oileśmy odnośnym wydatkiem na obciążenie budżetu się zgodzili, usilnie Panów proszę nie spuszczać z oka wyżej określonej sytuacyi parlamentarnej, że sami większości nie mamy, że aby coś dostać, trzeba nietylko tego co bierze, lecz i tego co daje, trzeba nam poparcia innych i, ażeby na coś przystać, musimy się liczyć i z tem, o ile dotycząca sprawa ma już zapewnioną większość i o ile nam już przez jakie stronnictwo, jakie poparcie także udzielonem zostało. Jedynie z tego punktu widzenia nasza działalność sprawiedliwie ocenioną być może.

Zacznę od Wiednia.

Przyjęliśmy przedłożenie rządowe, dotyczące stworzenia nowych środków komunikacyjnych dla miasta Wiednia, zapowiedziane w mowie tronowej a patronizowane przez Naj. Pana.

Wzrost Wiednia, tegoż połączenie z jego dawniejszemi przedmieściami, wymagały koniecznie stworzenia odpowiednich środków komunikacyjnych, środków, któreby odpowiadały wskutek tych stosunków zwiększonym potrzebom ruchu, wystarczały dla tego ruchu.

Gdy jeszcze do rzędu tych środków komunikacyjnych wzięto także i wybudowanie kanału Dunajowego, przedstawiającego się jako wstępna robota do połączenia Dunaju z Odrą, a w dalszym ciągu z Wisłą, projekt ten był aczkolwiek daleki ale nie niemożliwym, a dla nas tak doniosłe znaczenie mającym, gdy projekt ten przez reprezentantów Wiednia i z tymiż ściśle związane stronnictwo całej lewicy, miał jeszcze wskutek przyrzeczonej regulacyi Mołdawy z góry zapewnione poparcie czeskiej szlachty, gdy miał z góry zapewnioną większość a dla nas właśnie wskutek tego kanału Dunajowego posuwającego nas do zrealizowania nadziei połączenia Wisły z Dunajem i przez wzgląd na rzeczywiste i słuszne potrzeby stolicy państwa, która nam nie może być obojętna.

Potrzeba poczynienia odnośnej inwestycyi jako słuszne żądanie się przedstawiało, więc zgodziliśmy się na to przedłożenie rządowe, obciążające nasz kraj w stosunku 13% w udziale wydatków na środki komunikacyjne dla Wiednia

Zgodziliśmy się dalej na udzielenie towarzystwu żeglugi Dunajowej, 5 milionów zapomogi spłacalnych w 10 rocznych równych ratach. Gospodarstwo wodne, tak doniosłe w ogóle dla gospodarstwa społecznego, wymaga w kardynalnych swych zasadach, aby tego płynnego elementu było wszędzie w miarę, a nie w jednem miejscu za mało, w drugiem za dużo, aby z jednej strony moczary nie jałowiły przestrzeni, zresztą urodzajnej ziemi, wylewy rzek nie pustoszyły owoców pracy, z drugiej strony, aby posucha nie umartwiała wegetacyi.

Do działu tego gospodarstwa wodnego należy także wyzyskanie przyrodnich sił wody, do celów komunikacyjnych, transportowych.

Uzyskaliśmy upaństwowienie kolei Karola Ludwika, większą liczbę inspektorów szkolnych, wniosek bardzo gorliwie i z wielkim sprytem przez posła Pinińskiego broniony, uzyskaliśmy ludowę kolei Stanisławów-Woronianka, kolei strategicznej wprawdzie ale ważnej także dla gospodarstwa, bo będzie pośrednikiem wymiany płodów gór karpackich za nizinne, uzyskaliśmy koleje podolskie. Panowie przypomniecie sobie, jakie gospodarstwu krajowemu wyrządzała szkody kolej Karola Ludwika. Kolej ta, wybudowana przez towarzystwo prywatne, obliczona na zysk, na przewóz zboża rosyjskiego na zachód za bezcen, wyrządzała produkcyi rolnej ogromną szkodę. W reprezentacyi kraju nieraz podnoszono głos, ażeby rząd przeciwdziałał temu, ale działanie rządu było minimalne. Domagaliśmy się więc upaństwowienia kolei Karola Ludwika i to stało się faktem. Za cenę 45. milionów nabyto tę kolej w drodze układu prywatnego 848 km. żelaznej drogi dołączono do sieci kolei galicyjskich. Zwracam uwagę, że delegacya polska śmiało wobec kraju może się powołać na dotychczasowe zdobycze, ale zarazem delegacya ta ma obowiązek czuwać nad tem, ażeby ręka, która po te zdobycze się wysuwa, ich zabrać nie mogła.

Oto, wiadomo Panom, że wojna cłowa między Rosyą i Niemcami proklamowaną została, i z całą bezwzględnością przez obie strony prowadzona.

Rosya mając zamknięte granice niemieckie, dla exportu, swego zboża, skierowuje teraz ten export na inną drogę na zachód, badźto do samej Austryi, lub przez Austryę dalej. Minister Witte obniżył przewóz zboża na rosyskich kolejach o 40%, minister handlu opuścił już dla zboża rosyjskiego należytość za przeładowanie na austryackich kolejach.

Jeżeliby nasz rząd dla rosyjskiego zboża jeszcze i tę koncesyę poczynił, iżby dla zboża z Rosyi przewiezionego a w Austryi na mąkę zmielonego, mimo tej przerwy w transporcie „Abgebrochener Verkehr“ z powodu mielenia, i mimo zmiany surowca na przemysłowy produkt, przyznał obniżenie przewozu transitowego, to rolnictwu naszemu straszny cios by zadany został. Nasza produkcya ziarna może bowiem jeszcze przy pomocy krajowej industryi młynarskiej prowadzić walkę konkurencyjną lecz z chwilą gdy młyny nasze znalazłyby interes w imporcie zboża z Rosyi, wtedy skazany byłby kraj na obniżenie cen i na stagnacyę w handlu równającą się katastrofie. — Mojem przekonaniem szczególną uwagę winna Delegacya zwrócić na tę sprawę.

Na wstępie mego przemówienia wskazałem na wpływ sojuszu austro-niemieckiego, na formacyę stosunków politycznych wewnątrz Monarchii, objawiającego się w większem liczeniu się z stronnictwem niemieckiem przez rząd — ale nietylko polityczne skutki miał ten sojusz wywrzeć, nie miał on pozostać i nie bez skutku na gospodarcze stosunki.

Anomalia była, aby nowe trójprzymierze Austryi, Włoch i Niemiec i grupujące się około tego przymierza inne miejsze państwa, Belgia Szwajcarja, związek państw środkowo-europejskich politycznie ściśle zbratanie, gospodarczo w wojnie pozostawać miało, aby przez gospodarczą wojnę osłabiały się wzajemnie, niszczyły siły, których w danych wypadkach potrzebywać miały do dopięcia celów dla których się połączyły. Pod hasłem tej idei, dla nas sympatycznej, jak sympatyczne nam są cele tego trójprzymierza, zawarto traktaty handlowe.

Nic może trudniejszego, jak doprowadzenie harmonii w interesach gospodarczych. Problemat ten teoretycznie uznawany, w życiu praktycznem nader trudno urzeczywistniany bywa. Stąd nie dziw, że rozmaite grupy gospodarcze kontraktujących mocarstw różne postanowienia tych traktatów różnej ocenie u tych grup gospodarczych poddawały.

Leży to już w naturze traktatów obustronnych, że obustronne układy przyznają prawa i nakładają obowiązki — więc słuszna ocena takich traktatów tylko wtedy ma miejsce, jeżeli to, co się w dynamice sił wzajemnie się zwalczających, rezultatem się nazywa, jeżeli się w takich razach bierze rezultat tego co się dało i tego co otrzymało; przedmiotowa więc ocena musi być oparta na sumie danego i otrzymanego. Z tego punktu widzenia, abstrahując polityczną konieczność, traktaty te jako korzystne dla naszych stosunków uważać musimy. Niemcy jako kraj bardziej przemysłowy dla korzyści industryjnych Austryi, jako krajowi bardziej gospodarczemu, poczyniły ustępstwa gospodarcze, my jako kraj rolniczy otrzymaliśmy obniżenie ceł dla zboża, dla drzewa z 40 na 20 marek. Co zaś najważniejsze, uzyskano tymi traktatami na 12 lat zawartymi, stabilizacyę tych stosunków na 12 lat, okoliczność bardzo ważną, bo nic bardziej nie tamuje produkcyi, jakiego rodzaju by ona i nie była, jak niepewność warunków jutra.

Wszystko co te traktaty stypulują byłoby znośnie dobre, gdyby nie czynnik stojący po za tą grupacyą środkowo-europejską: Rosya. Wedle zawartych traktatów, odnoszą się takowe tylko do stron konpaktujących, warują zaś każdej stronie wolność zawierania dalszych układów z stronami, kontraktami tymi nie objętemi, warują nam i Niemcom wolność zawarcia dowolnych układów z Rosyą.

Podniosłem trudność realizacyi problematu harmonii interesów.

My i Niemcy mamy w czynnikach gospodarczych industryę i rolnictwo, u nas i w Niemczech pragnie industrya opanowania targu rosyjskiego, wywozu swoich towarów na te targi o cłach możliwie najniższych, u nas i w Niemczech czynnik ten za ten targ rosyjski najchętniejby to ofiarował, co nic nie kosztuje rolnictwo — u nas i w Niemczech zapomina może industrya, że pierwszym warunkiem jej powodzenia, najbliższa warstwa gleby, z której swe soki ciągnie, jest właśnie rolnictwo zdolne do konsumcyi towarów krajowej industryi. I tak naprzykład zwiększyła się w Austryi komsumcya towarów bawełnianych w ostatnich 4 latach z 4 kroć cetnarów metrycznych na 9 kroć, eksport zawsze ten sam pozostał w walce o byt, jak wogóle w wojnie nie ma sentymentów — ale nie trzeba też i przedobrzać. Użyję przykładu: koleją podróżuje się przyjemniej im mniej osób w coupée, ale ci, co chcąc sami jeździć w coupée, powinni zawsze pamiętać i o tem, czy przy zupełnie nieobsadzonych wagonach ruch kolejowy utrzymanym być może.

Czem jest Rosya jako konkurent dla naszego rolnictwa tych kilka cyfr, niech wykaże. Ma ona 86 mil, hektarów czarnoziemu nieobciążonego podatkiem, więcej o 33 milj. hektarów, jak cała powierzchnia ziemi państwa niemieckiego w ogóle, jej sieć kolejowa wybudowuje się i rozszerza z każdym dniem, jej gospodarstwo przechodzi z ekstenzywnego do intenzywnego; w samym jęczmieniu, który zresztą nie jest specyalnością produkcyi rosyjskiej, wzrósł jej eksport w 10 latach — od roku 1880 do 1891 z 5 kroć na 1 milion 8 kroć cetnarów metrycznych.

Ten choć tak pobieżny szkic daje obraz groźnej sytuacyi na jaką nas traktat handlowy z Rosyą naraża — a to niebezpieczeństwo podnoszę przed Panami, bo mnożą się znaki nie na niebie, ale na ziemi, że do takiego traktatu idziemy. Opuszczono zbożu rosyjskiemu koszt przeładowywania na wagony austryackie, a wedle najświeższego rozporządzenia ministerstwa handlu, obniżono dla tegoż zboża dla przewozu bezpośredniego do Szwajcaryi, Włoch i Francyi po 30 centymów od dzisiejszej, dotychczasowej taryfy frachtowej. Jest więc obawa, żeśmy z zawartych traktatów tylko efemeryczną korzyść odnieśli — a to by źle było, bo że nasze stosunki gospodarcze są złe, dość wskazać na przerażający wzrost w ruchu emigracyjnym. W ostatnim dziesięcioleciu przeszło 3 kroć sto tysięcy ludności rolniczej z Austryi wyemigrowało.

Wśród wielkich kodyfikatorskich prac podatkowych, mających na celu cały system opodatkowania w bardzo ważnych działach tego opodatkowania zmienić, oprzeć go na innych zasadach, prac rozpoczętych, wcale nie ukończonych i uchwałą komisyi podatkowej w wielkiej części w tajemnicy trzymanych, wśród tych prac uchwalono wprawdzie tylko drobną ustawkę, złożoną z dwóch paragrafów, ale zdaniem mojem wcale doniosłą.

Aby przeciwdziałać w swawolnem odciąganiu się podatników w płaceniu podatków, lekkiemu pojmywaniu tego obowiązku, normowała ustawa z 9. marca 1870 opłatę odsetek zwłoki po $1{\cdot}^{5}/_{10}$ od 100 zł. dziennie, dalej istniał obowiązek opłaty 6% od zaległych należytości bezpośrednich.

Stosunki zmieniły się, wobec udoskonalonych instrumentów do wyciskania podatków, wytrzymujących wszelką konkurencję z udoskonaleniem broni palnej, od krzemieniówek aż do Manlicherów; o swawolnem, lekkomyślnem ociąganiu się w opłacie podatków może w Austryi mowy już nie ma. Wobec systemetycznie obniżającej się stopy procentowej, nie było już godziwem, aby państwo, dozwalające wyczerpanym podatnikom zwłokę w opłacie bezpośrednich podatków, aby państwo dozwalające rozkład na raty opłaty należytości bezpośrednich, pobieranych od spadków, intabulacyi długów, często wcale nie wesołych wydarzeń, aby wobec konieczności rekursów od sławnego wymiaru tych należytości, aby Państwo brało odsetki wyższe nad normalną stopę procentową i wzbogacało się nędzą i biedą. Na wniosek posłów Kokoschinega i tow. co do podatków bezpośrednich, wznowiony przez pos. Dawida Abrahamowicza i na tegoż samoistny wniosek co do obniżenia odsetek od należytości bezpośrednich, uchwalono procenta zwłoki przy podatkach bezpośrednich obniżyć z $1{\cdot}^{5}/_{10}$ na $1^{3}/_{10}$, a procent w należytościach bezpośrednich z 6% obniżyć na 5% analogicznie do ustawy z 15 maja 1885.

W dotychczasowym wywodzie moim, zastosowanym do miary czasu dla takiego zgromadzenia zakreślonego, starałem się Panom przedstawić bodaj w ogólnych zarysach, i obraz sytuacyi parlamentarnej, i grupacyę stronnictw i ważniejsze sprawy dotąd przez radę p. załatwione, i te w skutkach doniosłe sprawy, z któremi się nam rozprawić prawdopodobnie jeszcze przyjdzie.

Raczcie mi Panowie darować jeszcze chwilkę swej uwagi do przedstawienia Panom mojej skromnej indywidualnej czynności.

Natura mego dotychczasowego zajęcia i przygotowawczem uzdolnieniem z studjów prawniczych, miałem poniekiąd z góry określony rodzaj mego udziału w pracy, do której wskutek mego wyboru powołany zostałem.

Koło desygnowało mię też wyborem swoim, do komisyi jurydycznej, mającej przeprowadzić obrady nad nową procedurą cywilną, do komisyi dla kodeksu karnego, do komisyi legitymacyjnej i komisyi dla nietykalności posłów, do komisyi wysadzonej do opracowania ustawy przeciw fałszowaniu żywności.

Z zaszczytnego dla mnie mandatu Koła przemawiałem dwukrotnie imieniem Koła w dyskusyi budżetowej w dziale ministerstwa sprawiedliwości, imieniem Koła przemawiałem w generalnej debacie nad projektem ustawy o fałszowaniu żywności. Przemawiałem też w pełnej Izbie, podnosząc krzywdy, na jakie nasze gorzelnictwo narażone jest wskutek zarządzenia, że narzucono nam nieznane aparaty z 3 fabryk wiedeńskich, a które tylko przez monterów tych fabryk reperowane być mogą.

Nie będę przed Panami szczegółowo omawiał eleboratu kodeksu karnego, nad którym zresztą nawet dyskusya w Izbie rozpoczętą nie została, to tylko konstatuję, że rozliczne objawy i wzrosty życia społecznego, zastosowanie do nich odpowiednich postanowień karnych koniecznem uczyniły.

Dawniejsza balustrada, barerka, która otaczała społeczeństwo, aby zapobiedz miała, by nikt po za nią nie wypadł, i aby nic przez nią szkodliwego do organizmu społecznego się niedostało, ta balustrada okazała się dla obecnych stosunków stanowczo za nizką, a siatka jej ścian za szeroką, więc i łatwo było wypaść przez tę balustradę, i łatwo trujące pierwiastki dostawały się przez tę siatkę, do organizmu społecznego — to jest racya, dlaczego wzięto się do opracowania nowego kod. kar. Zaznaczam szkicując, że w pracach nad kodeksem karnym starałem się wspólnie z p. Pinińskim, jak najostrzej zamarkowywać granice czynów karygodnych, biorących swe źródło z niskich motywów, a czynów, które wprawdzie naruszają porządek społeczny, które jednak zrodzić może i obłęd własnych i społecznych zapatrywań i burzą namiętności, a które jeszcze nie obniżają poziomu charakteru sprawą do miary prostego zbrodniarza.

Starając się o ścisłe rozgraniczenie tej różnicy w dotyczących definicyach, staraliśmy się też o uwzględnienie tej różnicy w wymiarze kar i ich rodzaju, w szczególności staraliśmy się o zabezpieczenie więzienia stanu (Staatsgefängniss), więzienia bez charakteru defamacyjnego, tam gdzie ono należy, a niedopuszczenie go tam gdzie jego zastosowanie mogłoby być obniżeniem jego różnicy od więzienia zwykłego.

Nie będąc zwolennikiem czczej formalności postawiłem i przeparłem wniosek, że do przedawnienia karygodności czynu nie wystarcza tylko upływ czasu, ale i ten dalszy warunek ma się ziścić, by sprawca z czynu karygodnego nie zatrzymał materyalnej korzyści. Postanowieniem tem chciałem utrudnić fruktyfikacyę zbrodni po za granicami ojczyzny, objawu, który się dość często obserwować daje, że zbrodniarz przesiedzi czas, do zadawnienia potrzebny, za granicami, a po upływie tego czasu, idąc za popędem serca wraca do rodzinnego kraju.

Uważając, że prawo rodziny nie może być alterowane zbrodnią popełnioną przez jednostkę z tej rodziny, i że zbrodnia zasłużoną karę za sobą pociągać winna, i że tarcza herbowa nie znosi plam, zmienilismy postanowienie projektu rządowego, wedle którego prawo do używania tytułu szlacheckiego, mimo popełnionej zbrodni, odjętem nie zostało, ograniczyliśmy zakaz używania tytułu szlacheckiego, tylko do tej jednostki, która się zbrodni dopuści, nie alterując praw reszty rodziny do tego tytułu.

Z szczegółów wspomnę jeszcze fakt, który wszystkich Panów może obchodzić, bo wszyscy Panowie płacicie podatki, że wobec postanowień zawartych w przedłożeniu rządowem, że sędzia wyrokujący świadomie, wbrew postanowieniu prawa popełnia tem czyn karygodny, postawiłem wniosek i przeprowadziłem takowy do przyjęcia przez komisyę, by tak samo urzędnik finansowy, wymierzający świadomie wbrew przepisom prawa podatki lub należytości, ponosił prawno-karną odpowiedzialność.

Do postawienia tego wniosku nie spowodowała mię ani przykra-reminiscencya z obrad izby, w której krajowi zarzut ociągania się w dopełnianiu obowiązków wobec Państwa uczyniony został, ani nie skierowywałem takowego przeciw komukolwiek, lecz postawiłem go z chęci przeciwdziałania przeciw tylokrotnie obserwować się dającym tendencyom organów finansowych, nakładania bądźto nienależnych opłat lub podatków, lub nienależytego wymiaru takowych na szkodę ludności, a dla korzyści jednostronnej Państwa.

A teraz kończąc, jeszcze słówko od siebie. Tych panów którzy mię przy wyborze zaufaniem swojem obdarzyli, i tych przyjaciół moich, którzy się o mój wybór starali, przepraszam jeżelim nie spełnił nadziei we mnie pokładanych, ale upewniam zarazem że miałem i mam najlepsze chęci.

(Liczne brawa i oklaski).

W dyskusyi zabierali głos:

P. Mierzyński i br. Brunicki użalali się na zastosowywanie obecnej taryfy dla sztucznych nawozów, która ma być tańszą i lepszą, a w rezultacie transport na jej obliczany podstawie, często droższym bywa, niż transport za zwykłą taryfą. Prócz tego podniósł br. Brunicki niesprawiedliwość, jaka dla osób prywatnych wynika z mylnego obliczania opłat kolejowych w ogóle, bo gdy mylka wyjdzie przypadkiem na korzyść osoby prywatnej, to ta natychmiast nadwyżkę zapłacić musi, ale gdy kolej pomyli się na swoją korzyść, co w ostatnich czasach na formalny sport zakrawa, to zwrotu doczekać się bardzo trudno.

P. Komornicki: Ustawa z d. 30 marca 1893 obejmuje stosunek sprzedaży soli bydlęcej, ma jednak zacząć obowiązywać w rok po ogłoszeniu t. j. od dnia 1 maja 1894 r. Zważywszy nieszczęśliwy stan rolników naszych pod względem paszy, kładę tę sprawę posłowi naszemu na serce z prośbą, by jakimiś środkami zechciał postarać się o przyspieszenie wejścia w życie tej ustawy, żeby przynajmniej z początkiem następnego roku już obowiązywała.

P. Mierzyński: Istniejący zakaz wywozu paszy wielką wyrządza rolnikom szkodę, usunięcie tego zakazu polecam względom pana posła. Wskazanem byłoby także postarać, się o przedłużenie ustawą zakreślonego terminu do wnoszenia podań o ulgi podatkowe przynajmniej do pierwszego października.

P. Klemens hr. Dzieduszycki: Popierając w zupełności życzenie p. Komornickiego o przyspieszenie terminu obowiązywania ustawy o sprzedaży soli bydlęcej, prosiłbym o wyjednanie teraz wyjątkowo, ażeby ludności w powiatach wodą zalanych, dostarczyć tej soli za darmo. Żądanie to jest zupełnie uzasadnione, bo nawet samo Namiestnictwo odnosiło się do wszystkich Towarzystw gospodarczych z zapytaniem, o ilość paszy, jej jakość i w ogóle o daty statystyczne, wykazujące, o ile powodzie dotknęły ludność pod względem paszy.

P. Matkowski użala się, że nie chcą odpisywać podatków z powodu zalania pastwisk wodą.

P. Eugeniusz Abrahamowicz. Sądzę, że wszystkim Panom odpowiem, jeśli dam najserdeczniejsze zapewnienie, że wedle sił moich będę się starał życzenia wasze poprzeć i przeprowadzić. Muszę jednak poprosić pp. Mierzyńskiego i Brunickiego, aby mi odnośne raczyli dać daty.

Co do soli z góry powiedzieć muszę, że będą trudności, ale ponieważ sprawa soli w Austryi jest zawsze razem traktowaną z solą węgierską, a Węgry także w tym roku poniosły klęskę elementarną, więc można mieć nadzieję, że rzecz się może pomyślnie załatwi. Zdaje mi się jednak, że wskazaną w tym względzie było rzeczą, liczne wnieść w tej sprawie petycye do Koła polskiego.

Na podstawie petycyj poruszyłoby się tę sprawę w Kole, a później mogłaby być ona traktowaną jako wniosek naglący z powodu szkód elementarnych. Załatwienie pomyślne tej sprawy nie jest wykluczone, zwłaszcza w obec słów wyrzeczonych o klęskach Galicyi, przez Naj. Pana.

Pan Dr. Bieliński wniósł wotum zaufania dla Pana Posła, a p. Matkowski wyraził uznanie dla Koła polskiego za dotychczasową jego działalność i prosił, by p. poseł przy sposobności, Kołu polskiemu w Wiedniu uznanie wyborców obwodu stryjskiego zakomunikował.

Sejmik zakończono o godz. $^{1}/_{2}7$ wieczorem.

Z Drukarni Pillera i Spółki we Lwowie.